DZIS 12 STRON

Rok IV | Sobota 17 i Niedziela 18 listopada 1934 r. | Nr. 302

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48

15 Gr

Reprezentacje:
We wszystkich większych miejscowościach wojew. śląskiego

Zarzad przymusowy u ks. Pszczyńskiego

będzie zniesiony w najbliższym czasie?

Na horyzoncie nowe aresztowania

Ustanowienie zarządu przymusowego u księcia Pszczyńskiego przed dwoma miesiącami, wywołało w sferach volksbundowych na Górnym Śląsku, gdzie jednak do ostatniej chwili liczono się z tem, iż zapobiegnie ostateczności interwencja księcia na terenie międzynarodowym, nesłychane wrażenie i konsternację.

Popłoch, jaki nastąpił w sferach volksbundowych, znalazł oddźwięk w prasie niemieckiej, a skutkiem niedostatecznego wniknięcia za kulisy całej sprawy (możemy się zresztą co do tego mylić) i w niektórych pismach polskich. Cały zaś aparat administracyjny oraz techniczny dyrekcji i przedsiębiorstw księcia Pszczyńskiego zareagował na fakt ustanowienia zarządu przymusowego sabotażem wszelkich zarządzeń i złośliwem przeciwdziałaniem.

Zrozumiałą jest rzeczą, że ustanowienie zarządu przymusowego musiało być groźne w swoich konsekwencjach dla tego całego balastu politycznego, jakim przedsiębiorstwa księcia Pszczyńskiego były obciążone, który nietylko, że muiał tam doskonałe synekury, ale sam okradał księcia, jak i pozwalał kraść drugim w niesłychany sposób.

Rychło po objęciu funkcji przez zarządcę i jego pełnomocników poczęły wychodzić na jak niebywałe szczegóły tej „politycznej" gospodarki i co krok natrafiano na niesłychane złodziejstwa, wobec których i miljardowy majątek ks. Pszczyńskiego nie ostałby się długo.

Na wyniki te nie mógł przymknąć oczu ks. Pszczyński, który po kilku bardzo nierozważnych krokach, jaki emu zresztą sytuację mocno utrudniły, sreflektował się i począł krytycznie patrzeć na swoich dotychczasowych doradców.

Rezultatem tego jest, że ks. Pszczyński jawnie począł dawać wyraz swemu zadowoleniu z kroków władz, które w swych konsekwencjach spowodowały zdemaskowanie złodziejów i postarał się, by te jego manifestacje uznania dotarły do właściwych czynników.

Po tym wstępie, jak nas informują z dobrze poinformowanych sfer niemieck. ks. Pszczyński postanowił zwrócić się do władz polskich z prośbą o zdjęcie zarządu przymusowego, zamierzając jednocześnie zmienić swój zarząd.

Stanowiska w nowym arządzie ks. Pszczyński postanowił zaproponować obecnemu zarządcy przymusowemu i jego pełnomocnikom. Ponieważ, według tych informacji, władze nie widzą przeciwko temu żadnych przeszkód, należy się spodziewać, że najbliższe dni przyniosą wspomnianą zmianę.

Przypuszczać wobec tego również należy, że i piastowana przez ks. Pszczyńskiego prezesura „Volksbundu" stała mu się w ostatnim czasie nieco uciążliwą i z „zaszczytu" tego wobec rozwoju wypadków, by zrezygnował.

Dla społeczeństwa polskiego i świata pracy sprawa ta ma o tyle doniosłe znaczenie, że niewątpliwem jej następstwem musiałby być koniec handlu dusz, jaki na terenie „państwa pszczyńskiego" przy pomocy materjalnej księcia dotąd uprawiano, fabrykując nie władającą językiem niemieckim „mniejszość".

Z innych źródeł posiadamy równocześnie informacje, że władze wpadły na trop pewnych przestępstw, dokonywanych na przestrzeni długiego czasu przez wyższych urzędników administracji ks. Pszczyńskiego, czego konsekwencją są wytoczone przez prokuraturę dochodzenia, które przypuszczalnie doprowadzą do nowych aresztowań.

Nadchodzący tydzień zapowiada się więc bardzo interesująco.

Polsko-angielskie porozumienie węglowe

Koniec dzikiej konkurencji na rynkach zagranicznych

Czy zagwarantowane Polsce minimum nie będzie niższe od obecnego eksportu?

Przeprowadzone w Warszawie rozmowy przedstawicieli angielskiego i polskiego przemysłu węglowego doprowadziły ostatecznie do zawarcia i podpisania przez obie strony układu, który kładzie kres polsko-angielskiej walce konkurencyjnej na rynkach europejskich. Układ ten dotyczy zarówno kwot jak i cen eksportowych węgla na rynkach zagranicznych.

Porozumienie przewiduje ustalanie kwoty ogólnej, jaką obie strony będą umieszczały na rynkach zagranicznych. Układ gwarantuje równocześnie pewne minimum eksportu polskiego, niezależne od wysokości eksportu angielskiego. Wysokość i charakter tego minimum ustalony będzie ostatecznie w toku późniejszych rozmów.

Co się tyczy cen eksportowych, zgodzono się, że wysokość ich ustalana będzie drogą porozumienia obydwu stron. Wysokość cen polskich będzie ustalana w pewnym określonym stosunku do cen angielskich.

Obydwie strony zobowiązują się wreszcie do niezawierania żadnych umów międzynarodowych bez porozumienia ze stroną drugą, lub sprzecznych z wynikiem układu.

Pod względem formalnym układ ten musi być jeszcze zatwierdzony przez zagłębia angielskie oraz przez walne zebranie polskiej konwencji węglowej. Ponieważ jednak układ warszawski podpisali przedstawiciele wszystkich zagłębi angielskich, — zatwierdzenie go będzie już tylko czystą formalnością.

Ze strony polskiego przemysłu węglowego w rozmowach warszawskich brali udział pp.: Cybulski, Falter, Olszewski, Krasnodębski, Gode, Ciszewski, Przedpełski Michel i Rose.

—o—

Król przemytników sacharyny

szantarzowany przez współwyznawcę

Przed aresztowaniem słynnych przemytników sacharyny Żmigroda i Sapera, niektórzy wtajemniczeni w kombinacje przemytnicze osobnicy wiedzieli o ciemnych ich interesach. Niektórzy z wtajemniczonych robili na tem niebywałe interesy, które wyjaśniła rozprawa sądowa.

Miejsce na ławie oskarżonych zajął Jechud Lajb Sander z Katowic, któremu akt oskarżenia zarzucał szantażowanie Sapera. Mianowicie zwrócił się do krewnej Sapera, Estery Saperównej, od której zażądał 5 000 złotych grożąc inaczej denuncjacją.

Saperówna nie widząc innego wyjścia wręczyła Sanderowi w hotelu Monopolu w obecności niejakiego Hellera 3 800 złotych. To jednak nie wystarczyło szantażyście, gdyż za kilka dni zamierzał wymusić od dalszego krewnego Sapera 600 złotych. Saper powiadomił jednak policję, która sprawę przekazała na drogę sądową. Po przesłuchaniu kilku świadków sąd skazał Sandera na 6 miesięcy więzienia.

—o—

Nowy nadzór sądowy

w przemyśle górnośląskim?

Możliwość rozbicia największego koncernu sprzedaży węgla?

W sferach przemysłowych Górnego Śląska rozeszła się ostatnia sensacyjna pogłoska, że jakoby jedno z większych towarzystw górniczych miało przejść pod nadzór sądowy.

Towarzystwo to zmieniło przed niedawnym czasem, w nieco przymusowych okolicznościach, z powodu aresztowania dyrektorów, swój zarząd.

Ustanowienie nadzoru sądowego dla tego przedsiębiorstwa mogłoby mieć bardzo doniosłe konsekwencje na organizację zbytu węgla w kraju i zagranicą i mogłoby doprowadzić do rozwiązania względnie poważnego osłabienia jednego z największych koncernu sprzedaży węgla.

Ponieważ czynniki rządowe — jak krążą pogłoski — mają duże zastrzeżenia co do obecnej organizacji sprzedaży niektórych koncernów dopuszczającej do znacznych i sztywnych obciążeń na rzecz pośredników zagranicznych, którzy w tych koncernach są również w pewnym stopniu zainteresowani, więc chętnie — według tych pogłosek — widziałyby zmianę, która byłaby podobno bardzo korzystna dla przemysłu węglowego, bowiem pozwoliłaby osiągnąć wyższe ceny netto dla kopalń.

Wprawdzie czynniki rządowe oddawna poświęcają wiele uwagi i gruntownych studjów nad problemem organizacji zbytu węgla jednak prawdziwości zanotowanych na wstępie pogłosek trudno dojść obecnie.

Najbliższy czas powinien przynieść w tym względzie wyjaśnienie.

Rozmowy francusko-włoskie

wchodzą w stadjum decydujące

PARYŻ, 16. 11. „Oeuvre" donosi, jakoby premjer Flandin nosił się z zamiarem, o ile sprawy bieżące mu na to pozwolą, towarzyszenia min. Lavalowi w podróży do Rzymu. Rozmowy francusko-włoskie wejdą niebawem w stadjum decydujące. Rada ministrów zaproponowała stanowisko min. Lavala, który przyjął ponownie ambasadora francuskiego w Rzymie hr. de Chambrun i udzielił mu nowych instrukcyj. Hr. de Chambrun powróci niebawem do Rzymu i będzie przyjęty przez Mussoliniego.

„Echo de Paris" wyraża niezadowolenie, że polityka włoska popierała w dalszym ciągu dążenia rewizjonistyczne Węgier.

Minister spraw zagranicznycyh Laval przemawiał w komisji spraw zagranicznych Izby, stawiając na czele spraw interesujących obecnie Francję, plebiscyt w Saarze. Z wynurzeń ministra Lavala wynika, że najbardziej istotną sprawą w związku z tem zagadnieniem, jest wolność głosowania w Zagłębiu Saary.

Odpowiadając na pytania deputowanych, oświadczył min. Laval, że ze spraw wschodnich najważniejszą bodaj jest obecnie sprawa współpracy francusko-sowieckiej, której Francja pozostanie wierna.

WIEDEŃ, 16. 11. Dobrze zazwyczaj poinformowany o zamiarach rządu włoskiego „Reichspost" donosi z Rzymu: W kołach rzymskich przychylnie omawiana jest chęć Francji współpracy z Włochami, czego dowodem są narady amb. Chambruna z Lavalem i Flandinem, jakie niedawno odbyły się w Paryżu.

Francja chce dojść do porozumienia w wielu sprawach na drodze wzajemnych ustępstw, co jest bardzo przychylnie oceniane przez rząd włoski. Podobno w czasie ostatniej wizyty Goemboesa w Rzymie Mussolini miał mu oświadczyć o chęci zbliżenia się Włoch do Francji, co na premjerze węgierskim zrobiło wielkie wrażenie.

Dziwaczna postać ludzka

wysysała mleko z wymion krów.

Na górze Selun (Churfirsten) w Szwajcarji odkryto niedawno grotę, urządzoną jako mieszkanie ludzkie. Odkrycie to przypomniało niezwykłą historję, jaka się rozegrała pod koniec XIX stulecia wpobliżu Selunu. Wówczas ruch turystyczny był bardzo słaby i w górach spotykało się jedynie pastuchów z trzodami owiec.

Naraz zauważono pewnego dnia, że krowy wpobliżu Selunu

dają coraz mniej mleka.

Była to zagadka, gdyż paszę miały znakomitą. Zagadkę tę rozwiązał dopiero pewien kosiarz. Ujrzał on pewnej nocy, jakąś dziwaczną postać ludzką, która skradała się do krów i w pozycji klęczącej wysysała mleko z wymion. Gdy kosiarz zawołał na tę istotę, wydała ona dziwny okrzyk i znikła. Kosiarz opowiedział o swojem odkryciu swoim towarzyszom, którzy postanowili zaczaić się na niesamowitego osobnika. Wkrótce dwaj inni parobcy spostrzegli nagiego ,pokrytego włosem osobnika, który znikł w jaskini Selunu. Wieść o włochatym potworze dotarła do władz. Ponieważ podejrzywano, że to

jakiś zbrodniarz,

postanowiono schwytać jaskiniowca. Po upływie roku zarządzono obławę. Policjanci zaczaili się wpobliżu jaskini, o której istnieniu wiedziano wówczas, oraz w sąsiedztwie nowoodkrytej groty. W wyprawie wzięło udział 10-ciu policjantów, którzy zabrali ze sobą kaftan bezpieczeństwa i 20 m. mocnej liny.

Gdy pojmano jaskiniowca, rozdarł on jednak kaftan bezpieczeństwa, jak gdyby był z papieru. Nawet gruba lina, używana do wypraw górskich, pękła w jednem miejscu pod naporem jego mięśni, lecz zdołano ja związać, zanim jęczący i ryczący więzień

mógł się uwolnić.

Potem umieszczono go w przytułku dla starców i zmuszono do noszenia ubrania i zachowywania się spokojnie. Dzikus nie umiał mówić, lecz z wielkiem zainteresowaniem przyglądał się wszystkiemu, co tylko mógł zaobserwować. Po kilku latach rozumiał już, co się do niego mówiło. Nie zaprzyjaźnił się jednak z nikim. Całemi godzinami siedział sam na podłodze i popłakiwał zcicha, albo też ryczał, jak zwierzę, lub bawił się kolorowemi guzikami. Wyśpiewywał też dziwne melodje i mruczał do siebie w nieznanym języku. Był jednak spokojny i nie czynił nikomu krzywdy.

Wiadomość o tajemniczym osobniku przedostała się do prasy. Pewnego dnia zjawił się w Toggenburgu wytworny pan, który przedstawił się jako lekarz i poprosił, aby mu pozwolono oglądnąć

dzikiego człowieka.

Wówczas obecni przy tej wizycie zaobserwowali rzecz zdumiewającą. Gdy dzikus, zanotowany w książkach zakładu jako Johan Seluner, ujrzał przybysza, skoczył uradowany, przybiegł do mniemanego lekarza i zarzucił mu

ręce na szyję.

Nigdy jeszcze nie widziano owego tajemniczego człowieka w stanie takiego wzruszenia. Lecz przybyły przerwał szybko swoją „lekarską" wizytę i znikł, nie podając swego nazwiska.

Odkrycie groty na Selunie i zbadanie urządzenia, które niewątpliwie służyło jako siedziba tajemniczemu samotnikowi, nie rzuciło światła na tę zagadkową aferę.

„Radosne" trąbki szoferów

zdenerwowały angielskiego ministra.

Londyn, największa stolica w Europie, którego olbrzymi ruch sprawiał już niejeden kłopot angielskiemu ministrowi komunikacji, otrzyma od przyszłego tygodnia t. zw. „strefę milczenia". Policja londyńska spodziewa się, że zastosowanie przepisu, zabraniającego angielskim automobilistom używania syren samochodowych w centrum miasta w nocy, przyczyni się to w wielkiej mierze do złagodzenia potwornego hałasu i gwaru w mieście. Od przyszłego tygodnia nie wolno będzie automobilistom

używać syren na skrzyżowaniach

w obrębie 5 miljonowej strefy wewnątrz Londynu Przepis ten zastosowany już w Paryżu, okazał błogosławione skutki Automobiliści nie używają ogłuszających syren, a wypadki samochodowe nie zwiększyły się przez to wcale.

W Paryżu wolno automobilistom używać w nocy zamiast syren sygnałów świetlnych w czasie przejeżdżania przez skrzyżowanie ulic. Chodzi o to, aby takim sygnałem ostrzec nadjeżdżające zboku auto Ta metoda zastosowana będzie również w Londynie. „Strefa milczenia" obejmuje nietylko centrum miasta Londynu, lecz również przedmieścia. „Milczenie" rozpocznie się na godzinę przed północą i trwać będzie do godziny 7-ej nad ranem. Przepis ten wprowadzony jest narazie jako eksperyment. Automobilistom angielskim dano czas jednego tygodnia, ażeby przyzwyczaili się do nowego przepisu, potem naruszenie tego przepisu karane będzie bardzo surowo.

Herculanum — starożytne uzdrowisko.

RZYMIANIE NA WYWCZASACH.

Urocze miasto spokoju, przepychu i wypoczynku.

Kiedy sezon rzymski kończył się z swojemi wyścigami, świętami morskiemi i zabawami cyrkowemi, rodziny patrycjuszowskie w miastach zamykały swoje pałace i udawały się na letnie wywczasy zupełnie tak samo, jak rodziny w współczesnych wielkich miastach. Każda bogatsza rodzina rzymska posiadała gdzieś nad morzem lub w górach swoją willę, do której przesiedlała się z całym dobytkiem, dziećmi i niewolnikami. Naturalnie, że i wówczas były miejsca uprzywilejowane: ośrodek letniego życia tworzyła

miejscowość kuracyjna Herculanum

u stóp Wezuwjusza.

Byłoby bezsprzecznie rzeczą zbyt ryzykowną nazywać Herculanum starożytnem Biarritz. Miało ono niewiele wspólnego z naszemi nowoczesnemi miejscowościami kąpielowemi. Nie dlatego, jakoby luksus był w nich mniejszy. Przeciwnie. Nie było tam jednak wówczas zwyczaju masowego gromadzenia się ludzi na ściśle ograniczonej przestrzeni wybrzeża. Nie było wówczas ani barów ani konkursów piękności.

Każdy zamożny Rzymianin posiadał własny basen pływacki, urządzony z takim przepychem, że podobne można dzisiaj spotkać jedynie na wzgórzach Hollywoodu.

Kultu opalania się w słońcu nie potrzebowali uprawiać kąpielowicze z Herculanum: skóra ich była bronzowa, zanim udawali się na wywczasy letnie. Całe życie letniskowe odbywało się rączej w domach niż publicznie.

Najbardziej różniła się starożytna miejscowość kąpielowa od nowoczesnej

swoją kulturalną atmosferą.

Gdy w Deauville letnicy nie wiedzą, jak mają spędzać czas, w takiej miejscowości jak Herculanum panował ożywiony ruch umysłowy. W wspaniałej willi Pisoni, odgrzebanej jeszcze w 17 wieku, znaleziono bibljotekę, złożoną z 200 zwojów papyrusu. Zawierały one główne dzieła filozofów epikurejskich. Na podstawie najnowszych dokumentów wiadomo, że Cicero, Seneca, Claudius i znakomici politycy rzymscy, artyści i pisarze spędzali bardzo często lato w Herculanum. Elita rzymskiej inteligencji przybywała tam nietylko dla zabawy, lecz również dla studjów, rozwiązywania estetycznych problemów i omawiania nowości.

Kto uda się dzisiaj tramwajem z Neapolu do Herculanum, zauważy ze zdziwieniem,że wielkie części tej miejscowości zrekonstruowane zostały zupełnie tak samo, jak wyglądały przed 79 rokiem po Chrystusie. Jest to wynik długoletnich, nieznużonych prac wykopaliskowych, wspieranych materjalnie przez rząd włoski. W dniu 15-go kwietnia 1927 roku oświadczył Mussolini: „Zrekonstruowanie miast Pompei i Herculanum jest to honorowy dług wobec klasycznej kultury i szlacheckiej przeszłości naszego kraju". Od tego czasu śledził Mussolini rozwój prac

z ogromnem zainteresowaniem.

Jeszcze niedawno ofiarował na ten cel 100.000 lirów.

Jeszcze do niedawna zwracała na siebie główną uwagę całego świata sąsiadująca z Herculanum Pompeja. Była ona ośrodkiem zainteresowania uczonych i artystów. Ale obecnie przekonano się, że Pompeja była przedewszystkiem miastem handlowem i nie może się równać z Herculanum, które było ośrodkiem arystokratycznego, duchowego i artystycznego życia owych czasów Pompeja zawiera pamiątki życia praktycznego i gospodarczego starożytnego Rzymu, natomiast Herculanum pokazuje nam dzisiaj jego życie duchowe.

W jaki sposób zdołano odbudować to miasto? Kiedy dawniej zadowalano się tem, żeby odgrzebać jaknajszybciej najwięcej dzieł sztuki i przekazać je muzeum w Portici lub Neapolu, od kilku lat używa się zupełnie innych metod. Inżynierowie odkopują ziemię w cienkich równoległych warstwach. Skoro tylko pokaże się zarys jakiegoś budynku, cementuje się go, a dziury wypełnia się płynnym ołowiem.

W ten sposób łatwo jest zrekonstruować każdy dom

w najdrobniejszych szczegółach.

Posiadamy w ten sposób dokładny obraz tego, czem było część Herculanum. Miasto było zbudowane na wzór Neapolu. Od północy na południe wiodły „cardines", z zachodu na południe wiodły „decumani". Na skraju ich stały na kwadratowych gruntach wille letnie zamożnych obywateli. Na ścianach znajdowało się mało napisów i rysunków. Życie było tutaj spokojniejsze niż w Pompei. I styl budowy był inny. Domy były mniej głebokie, ale zato wyższe i urządzone z wielkim przepychem. Najwspanialsze w nich było „atrium", którego tarasy wiodły ku morzu. Obecnie zasadzono w nich róże i fiołki, jak ongiś.

Wewnątrz domów znaleziono

łóżka, stoły, kandelabry,

przedmioty tualetowe i części strojów. Ściany pomalowane były na kolor różowy, złoty lub turkusowy. Ponieważ nie było drzwi, światło słoneczne wpadało swobodnie aż do wnętrza willi.

Herculanum było uroczem miastem spokoju, przepychu i wypoczynku. Ktokolwiek znajdzie się w niem dzisiaj, odczuje tęsknotę powrotu do tych czasów duchowej i intelektualnej harmonji.

Dlaczego Anglja nie udzieliła gościny

carowi Mikołajowi II?

W związku z 16 rocznicą zabójstwa rodziny carskiej w Jekaterynburgu, rosyjska prasa emigracyjna oświetla stanowisko Ententy w sprawie pertraktacyj, dotyczących wyjazdu tej rodziny do Anglji. Bezpośrednio po rewolucji rząd angielski przez ambasadora swego w Petersburgu — lorda Buchanen zgodził się na udzielenie azylu carowi i jego rodzinie.

Gdy kwestja ta przeciągała się, ówczesny minister spraw zagranicznych rządu tymczasowego profesor P. Migukow zwrócił się w drugiej połowie kwietnia 1917 r. do ambasadora Buchanen z zapytaniem, co się ostatecznie robi dla przetransportowania cara do Anglji i kiedy wreszcie, przybędzie do Murmańska

obiecany krążownik?

Na to ambasador krótko oświadczył, że rząd angielski więcej nie zaprasza się z udzieleniem gościny. Dlaczego nagle propozycje angielskie zostały cofnięte? Być może, stanowisko Lloyde Georga, który w piśmie „Daily Telegraph", umieścił artykuł, gdzie poprostu pisał: „Nie możemy dopuścić do pobytu rodziny carskiej w Anglji, ponieważ cesarzowa jest z pochodzenia księżniczką niemiecką i dlatego otwarcie musimy powiedzieć, że o udzielenie azylu rodzinie cesarskiej nie może być mowy. Gdyby rząd nasz zgodził się, ten akt, mógłby być niebezpieczny dla naszej rodziny królewskiej.

W maju tegoż roku nowy minister spraw zagranicznych przemysłowiec Tereszczenko ponownie zwrócił się do Buchanena z podobnem zapytaniem. Biorąc pod uwagę działania wojenne i niebezpieczeństwo dla rodziny cesarskiej przy przejeździe do Anglji drogą północną, gdzie już wówczas operowały niemieckie łodzie podwodne rząd tymczasowy poprosił posła duńskiego jako przedstawiciela państwa neutralnego, o wszczęcie pertraktacyj z dowództwem niemieckiem celem zapewnienia bezpieczeństwa podróży. Poseł duński zakomunikował, iż otrzymał od Niemców przyrzeczenie, że żadna bojowa jednostka marynarki niemieckiej nie zaatakuje okrętu, przewożącego monarchę rosyjskiego i jego rodzinę.

W końcu czerwca Buchanen przybył do Tereszczenki, bardzo zdenerwowany z listem od pewnej osoby, zajmującej wysokie stanowisko w angielskiem ministerstwie spraw zagranicznych i bliskiej dworu angielskiego, oświadczając, iż list ten zawiera

formalną i oficjalną odmowę

na wjazd abdykowanego cesarza z rodziną do Anglji aż do czasu zakończenia działań wojennych. Negatywne stanowisko Anglji podyktowane było zasadami polityki wewnętrznej brytyjskiego gabinetu. Treść listu tego zawierała nawet zdania złośliwej i zgoła nieuzasadnionej ironji w rodzaju: „Rząd angielski nie może udzielić schronienia osobom, żywiącym germanofilskie sympatje.

Udzielając tych wyjaśnień, były premjer rosyjski, adwokat A. Kiereński, na zapytanie dziennikarza, jakie wrażenie zrobiła na Mikołaju II odmowa Anglji, odpowiedział:

— Oszołamiające... Car znajdował się w stanie takiegoż przygnębienia, jak w chwili swej abdykacji. Zdawało się, że powtórzy to samo zdanie:

— Wszędzie zdrada, tchórzostwo i podstęp!

J. K.

Teatr rewji „Rarytas"

W sobotę — 2 przedstawienia — o godz. 7.15 i 9.15 wiecz.
W niedzielę — 3 przedstawienia — o godz. 5 pp., 7.15 i 9.15 wiecz.

„NA PIERWSZY OGIEŃ" doskonała rewja w 2 częściach, grana będzie jeszcze tylko do niedzieli włącznie, poczem ustąpi miejsca następnej rewji p. t. „W murowanej piwnicy", której premjera odbędzie się w poniedziałek.

Na nowy a świetny program złożą się m. i. numery — W murowanej piwnicy, Reczniczek, Koryolan, Nr. 24, Cygańskie szaleństwo, Chórek prof. Pigmeja, To i owo, Zazdraszczam się z państwem, Rachmaninow i in. Baletmistrz K. Ostrowski opracowuje efektowne tańce.

Staranna wystawa rewji, sympatyczny (ogrzewany elektrycznie) lokal oraz nader przystępne ceny od 85 gr. do 3.30 zł. łącznie z dopłatami sprawiają, że teatr „Rarytas" zdobywa sobie coraz szersze koła publiczności.

Bilety wcześniej sprzedaje firma „Mar", Dworcowa 18, tel. 341-04 — kasa teatru czynna od godz. 6-tej popoł.

Zebrania Zw. Górników Z. Z. P.

W niedzielę dnia 18 listopada 1934 r. odbywać się będą zebrania Związku Górników Z. Z. P. w niżej podanych miejscowościach, na które wszyscy członkowie proszeni są o liczne i punktualne przybycie.

NOWY BYTOM — zebranie o godzinie 14-tej w lok. Gimnastycznem.
MIKOŁÓW — zebranie o godz. 12-tej w lok. p. Krzystolika.
ORZESZE — zebranie o godz. 15.30 w lok. p. Pająka.
LEDZINY — filja górników i maszyn. — zebranie o godz. 14-teą w lok. p. Haśnika.
KATOWICE — zebranie o godz. 14-tej w lok. Strzecha Górnicza.
BIELSZOWICE — filja I. — zebranie o godz. 16-tej w lok. p. Stanka.
HAJDUKI WIELKIE — zebranie o godz. 16-tej w lok. Dom Związkowy.
KOSTUCHNA — zebranie o godz. 16-tej w lokalu p. Kuca.
CHORZÓW — filja II. — zebranie o godzinie 14-tej w lok. Dom Związkowy.
HAJDUKI NOWE — zebranie o godz. 17-tej w lokalu p. Pawlica.
DAB — zebranie o godz. 14-tej w lok. p. Koszа Piotra.
KOCHŁOWICE — zebranie obu filji o godz. 10.30 w lok. p. Mazura.

Przed wyrokiem na Matuszkę

Przygody miłosne wielkiego zbrodniarza

Proces budapeszteński, obfitujący w coraz to nowe sensacje, wkracza w drugą fazę, zbliżając się do końca. Dotychczasowe monologi i oświadczenia Matuszki, wypełniające rozprawę, ustępują miejsca zeznaniom świadków.

Matuszka nic nie utracił ze swej żywości i ruchliwości. Widoczne jest jednak, że nie przywiązuje wagi i nie interesuje się defiladą licznych świadków. Wolał sam przemawiać, gestykulować i wysławiać swe czyny.

Nie brak i teraz komicznych epizodów, które kłócą się jaskrawo z niesamowitym dramatem i zbrodniami oskarżonego. Niespodzianie naprzykład Matuszka pokazuje... język i odrazu wyjaśnia zdziwionemu sędziemu.

— Jestem spragniony. Zwilżam wargi.

W szóstym dniu rozprawy Matuszka po raz pierwszy — zapłakał, gdy obrońca jego opowiadał mu o córce, której pojawienie się w sądzie było sensacją dnia.

Piętnastoletnia dziewczynka, szczupła i blada, odziana w czarny płaszcz, oczekiwała w korytarzu, przytulona do okna.

OPOWIEŚĆ GABRJELI MATUSZKA.

— Mój ojciec był zawsze dobry dla mnie — opowiada córka oskarżonego. — Był łagodny i nabożny. Starał się, aby mnie i matce nic nie brakowało. Lubił w domu ład. Jeśli popełnił złe czyny, to dlatego, że jest chory, bardzo chory.

Gabrjela Matuszka pragnie wiedzieć, czy ojciec jej ma dość jedzenia:

— W Wiedniu głodował... Cierpiał wiele.

Matuszka oczekiwał po rozprawie widzenia z córką. Sąd nie udzielił jednak zezwolenia.

Zeznają skolei świadkowie, którzy znali oskarżonego w młodości.

Pierwszy świadek, Kiss, składa sensacyjne oświadczenie:

— Matuszka był moim kolegą szkolnym. Często rozprawialiśmy na najróżniejsze tematy, interesujące 10-letnich chłopców. Pewnego dnia Matuszka zawołał, podniecony: „Nie wyobrażam sobie wspaniaslszego widowiska niż wielką eksplozję wśród nocy!"

ZASTRZYK PRZECIW KŁAMSTWU.

Obrona wnosi sensacyjny wniosek. Adwokat Matuszki okazuje się świetnie obeznany z najnowszemi zdobyczami w dziedzinie medycyny. Proponuje, aby Matuszce zastrzyknięto nowoodkryte „serum framorium", którego natychmiastowe działanie udaremnia wszelkie próby symulacji! Zastrzyk przeciw kłamstwu.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi, który zaskoczył nietylko publiczność licznie zgromadzoną, ale i przewodniczącego. Sąd odrzuca propozycję obrońcy, motywując, że wobec oskarżonego nie może być stosowany żaden... przymus ani presja (!).

DZIENNIKARZ — IMPRESARJO.

Przed sądem staje dziennikarz Baranyi. Jest to świadek, o którym od kilku dni rozprawia cały Budapeszt. Znał prawdziwego Leona, hipnotyzera, uważanego dotąd za wymysł i fantazję Matuszki.

Baranyi jest dziennikarzem, a zarazem — impresarjo kabaretowym.

— Leon nazywał się w rzeczywistości Jan Kiss — opowiada świadek. Był to wielki mostrz w swym zawodzie. Jesthem przekonany, że hipnoza jego mogła zasugerować tak silnie, że skutki jej mogły się przejawić po upływie kilku lat. Był fenomenem wśród hipnotyzerów. Jan Kiss zmarł przed pięciomа laty, a nie jak niektórzy twierdzą przed dwoma. Mieszkał w Bia Torbagy, w pobliżu wiaduktu, gdzie Matuszka dokonał zamachu kolejowego!

Stosunki między świadkiem a Leonem przerwały się w roku 1925. Potem Baranyi spotkał hipnotyzera na tarasie jednej z kawiarni budapeszteńskich w towarzystwie mężczyzny, którego przedstawił:

— Oto cudowne medjum, które odkryłem. Niech mnie pan zaangażuje. Dokonam z nim cudów.

Medjum tem był — Sylwester Matuszka, który teraz o kilka metrów od zeznającego, zdaje się zupełnie obojętny na słowa, ważkie dla jego losu. Baranyi potwierdza bowiem przypuszczenie o bezwolnem i zasugerowanem działaniu Matuszki.

Baranyi przytacza słowa Leona:

— Z Matuszką jako medjum zdołałbym wysadzić w powietrze parlament...

Na sali pada w tej chwili okrzyk:

— Mniejsza byłaby szkoda, niż przy wykolejeniu pociągu!

Przewodniczący w uniesieniu grozi — po raz setny już chyba — opróżnieniem sali. Publiczność jest poruszona. Rozlegają się psykania, śmiechy, gwizdy.

Jeden tylko człowiek na sali pozostał nieporuszony, nie drgnął nawet: to Matuszka.

Wielki zawód spotkał publiczność, bowiem gdy zaczęto rozpatrywać życie erotyczne i miłosne awanturki Matuszki, sąd zarządził opróżnienie sali i zamknięcie drzwi.

Pytano następnie Matuszkę, dlaczego podpalił w Wiedniu ubranie na sobie. Odpowiedział, że chciał popełnić samobójstwo.

Przewodniczący rzucił następnie pytanie: — Czy zna pan łacinę?

— Aurea prima sata est aetas... — rozpoczął Matuszka recytować Owidjusza.

— Dosyć, dosyć... woła przewodniczący. Matuszka jednak nie pozwolił się zatrzymać i oddeklamował kilkadziesiąt wierszy Przemian.

Pod koniec rozprawy przewodniczący wysunął przypuszczenie, że Matuszka dokonywał zamachów, ażeby w ten sposób zmusić koleje do kupienia jednego z jego wynalazków, a trzeba wiedzieć, że opatentował ich aż 82. Przez zamachy Matuszka chciał zdobyć miljony. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przy takiem nastawieniu sądu Matuszka uważany przez opinję publiczną za niebezpiecznego warjata, jednak nieodpowiedzialnego za swe czyny, będzie skazany.

Dobrze zapowiadający się młodzieńcy

zorganizowali szajkę złodziejską

Na gorącym uczynku kradzieży wyrobów mięsnych w składzie rzeźnickim Kowolikowej Heleny w Siemianowicach, przy ul. Michałkowickiej 34 przytrzymano — małoletniego Zielińskiego Leona z Siemianowic, ul. Boczna 14.

W toku dochodzeń ustalono, że zatrzymany Zieliński mimo młodego wieku zorganizował w Siemianowicach szajkę małoletnich złodziei składającą się ze Sloty Jerzego, braci Lampów Antoniego i Józefa, Bartnickiego Waltera, Brandweina Gerharda i Orliczka Fryderyka, wszyscy z Siemianowic. Smarkaczom udowodniono 40 drobnych różnych kradzieży, dokonanych w ciągu ostatnich 3-ch miesięcy u miejscowych rzeźników, piekarzy, w składach tekstylnych, kolonjalnych oraz w składach owoców.

Skradzione owoce, pieczywo i wyroby mięsne sprawcy spożywali sami, natomiast inny towar sprzedawali, a za otrzymane pieniądze uczęszczali do kina.

Ustalono również odbiorców skradzionego towaru, a to: Stegwilową Monikę, Bartnicką Wiktorję i Kowalczykową Marję z Siemianowic, które przyznały się do nabywania towaru od małoletnich złodziei.

Prawidłowe oddychanie podstawą zdrowia.

Co to jest „eubiotyka"?

Jak donoszą pisma zagraniczne, wchodzą w życie współczesne coraz to nowe metody, mające umożliwić racjonalne pielęgnowanie zdrowia i urody. Przodują w tym kierunku Paryż, Londyn i Wiedeń. Ten ostatni rozbrzmiewa obecnie hasłem „Eubiotyki".

„Eubiotyka" — to zupełnie nowe słowo, stworzone przez jednego z wiedeńskich lekarzy. Złożone ze słów greckich „eu" — dobrze i „bios" — życie, — oznacza ono prawdziwe,

dobrze wykorzystane życie,

przez celowe ustosunkowanie się do wszystkich jego przejawów i sytuacyj.

Świat kobiety zainteresuje się w pierwszym rzędzie eubiotyczną pielęgnacją urody i zdrowia, która obejmuje mniejwięcej wszystko, co jest potrzebne do zachowania piękności i młodości.

Podstawę eubiotyki stanowi wydobycie i rozwój wszelkich istniejących możliwości organicznych, oraz wyeliminowanie szkodliwych i niesprzyjających

urodzie pierwiastków.

Wszelkie metody lecznicze musi się stosować indywidualnie, wypróbowanemi środkami pod kierunkiem specjalisty. Główny nacisk kładzie się na prawidłowe oddychanie, które stanowi zasadnicze podłoże ćwiczeń gimnastycznych, lecz zabiegi te wykonywane być muszą według wskazówek osoby fachowej, ewentualnie domowego lekarza.

W dziedzinie kosmetyki wyklucza eubiotyka wszelkie szkodliwe środki kosmetyczne, zaleca natomiast odpowiednie używanie przepisanych środków, gdyż nawet dobre kosmetyki i usilna pielęgnacja urody mogą podziałać ujemnie, o ile nie są stosowane umiejętnie.

Rzeczą całkiem dotąd nieznaną jest

nowa technika oddychania,

polegająca na wyzyskaniu wibracyj oddechowych celem wzmożenia obiegu krwi, poprawy trawienia i przemiany materji oraz usunięcia zbytecznych warstw tłuszczu, tworzących się na niektórych organach. Ma to szczególne znaczenie dla osób, prowadzących siedzący tryb życia i nie uprawiających sportów. Wzmożenie energji i siły woli, jakoteż odprężenie systemu nerwowego — oto dalsze następstwa opanowania techniki prawidłowego oddychania, co w rezultacie daje człowiekowi radość życia i nowe siły twórcze.

Celem kultury eubiotycznej jest przysporzenie społeczeństwu zdrowego, zadowolonego życia, pełnowartościowego człowieka, w szczególności kobiety, jako zdrowej i godnej matki przyszłych pokoleń. Jest to zatem czynnik wielkiej wagi w dzisiejszych tak trudnych, a mało radosnych warunkach życiowych.

Nie wolno kobiecie spacerować z mężczyzną.

Nowy Kodeks Karny i cywilny w Chinach.

Pismo „Hankou Herald" donosi, że w południowych Chinach ogłoszony został nowy kodeks karny i cywilny. Jeden z paragrafów kodeksu cywilnego zasługuje na podkreślenie. Głosi on co następuje: „Zabrania się

wspólnego jedzenia

mężczyzn i kobiet... Zabrania się wspólnego spożywania pokarmów przez mężczyzn i kobiety zarówno w publicznych instytucjach, jak i prywatnych domach.

Kobiety powinny jeść po ukończeniu jedzenia przez mężczyzn. Zabronione jest wspólne mieszkanie kobiet i mężczyzn w jednym pokoju. We wszystkich hotelach i zajazdach zabronione jest zatrzymywanie się w jednym numerze

mężczyzn i kobiet.

Zabronione jest wspólne chodzenie, lub wspólne podróże wojskowych i pań. We wszystkich teatrach i kinach zabronione jest siedzenie obok sobie mężczyzn i kobiet"

Wykopaliska na górze Nebo.

Ruiny starożytnych fortyfikacyj.

Należy zanotować bardzo interesujące wyniki wyprawy naukowej, badającej okolicę po tamtej stronie Jordanu (Transjordanja) zamieszkałe obecnie przez Beduinów. W wyprawie tej biorą udział przeważnie przedstawiciele różnych instytutów archeologicznych z Ameryki.

Uczestnicy wyprawy zajęli się ostatnio specjalnie górą Nebo (obecnie noszącą nazwę Jebel-Siagah), z której Mojżesz oglądał Ziemię Obiecaną przed swym zgonem. Mimo, że górą tą zajmowali się niedawno uczeni z franciszkańskiego instytutu biblijnego w Jerozolimie, udało się obecnie najnowszej wyprawie odnaleźć znów na północy zachód od Jebel-Siagah, w nieznacznej od niej odległości,

szereg naczyń,

które według fachowej oceny pochodzą z okresu pomiędzy 22-im a 18-ym wiekiem przed Chrystusem. Ekspedycja ostatnia stwierdziła na podstawie wykopalisk, że w latach 2200—1800 przed naszą era okolica góry Nebo była zamieszkana, a mieszkańcy ówcześni pod wielu względami byli podobni do Moabitów. Poczem następuje przerwa pięciuset lat, kiedy to w tych stronach spotykamy tylko koczowniczych „beduinów". Następne trzysta lat to znów okres stałego osiedlenia w sąsiedztwie góry Nebo.

Ponadto udało się wspomnianej ekspedycji odnaleźć w okolicy miasta Petra ślady legendarnej stolicy „pustyni zajordańskiej", zamieszkałej przez Edomitów (Edom). Stolica ta nosiła nazwę Tawilan. Według wyników badań ekspedycji mieszkali w tych stronach następnie kolejno Nabatejczycy i Arabowie. Członkowie ekspedycji natknęli się na ruiny całego szeregu fortyfikacyj i wsi, okalających stolicę królestwa Edom, Tawilan. Tawilan jest według wszelkiego prawdopodobieństwa identyczne z Bosrah, z którem spotykamy się na kartach Pisma św.

Prace archeologa Harvey'a, dokonywane z polecenia rządu palestyńskiego obecnie w Betlejemie, przyniosły dalsze sukcesy. Oprócz mozaik, udało się ostatnio Harvey'owi odnaleźć małe drzwi (w miejscu gdzie się łączy główna nawa z prezbiterjum), prowadzące pod wielki ołtarz do podziemi stanowiących dalszy ciąg św. Groty.

Czy Królowa Moda winna?

Nerwowe życie XX-go wieku

Pogoń ludzi za nowościami.

Szybko uderza puls współczesnego życia i tak nawet szybko, że przeciętny śmiertelnik z trudem może za nim podążyć i to tylko pod warunkiem, że ani na chwilę nie utraci kontaktu z tem, co nazywamy w mowie potocznej

aktualnością dnia.

W tej szalonej pogoni za nowemi wartościami, zjawiającemi się na powierzchni życia w postaci wytworów twórczych umysłów, albo też fantastycznych urojeń, tak że i dziedzina mody nie pozostaje wtyle. Przeciwnie, tempo jest tu szybsze, nawet tak zawrotne, że podążanie za niem jest zwłaszcza dla ekonomicznie słabszych warstw społecznych, albo czemś wręcz niemożliwem, albo też łączy się z niesłychanym wysiłkiem finansowym.

Taki stan rzeczy sprawia, że każdy nowy pomysł „królowej mody" stanowi wprawdzie przedmiot powszechnego pożądania, z drugiej jednak strony doprowadza często do pewnej pasji ludzi, ceniących równowagę w budżecie domowym. W rezultacie sypią się oskarżenia tak pod adresem samej mody, jak również tych, którzy zbyt niewolniczo

jej wymaganiom ulegają,

kierując się rzekomo tylko kaprysem. Lecz czy oskarżenia te są zupełnie słuszne? Czy u podstawy dążenia np. do zastąpienia starego urządzenia sypialni lub pokoju stołowego, które ma wprawdzie za sobą sporą ilość lat, a jednak jest dobrze jeszcze utrzymane, przez urządzenie nowe, stanowiące „ostatni krzyk mody", — czy w tem tkwi tylko kaprys? Czy jedynie i wyłącznie kaprysem kieruje się kobieta, gdy odrzuca całe dobrze prezentujący się kapelusz z tej tylko racji, że pamięta on ubiegły sezon, i zastępuje go pupilkiem sezonu bieżącego?

Spróbujmy na te pytania odpowiedzieć.

Każdy wie, że przebieg zjawisk fizycznych może się dokonywać wyłącznie i tylko na podstawie pewnych praw. Otóż zupełnie podobnie ma się rzecz także w dziedzinie naszego życia psychicznego. I tu królują

wszechwładnie pewne prawa,

według których przebiegają przeżywane przez nas zjawiska psychiczne. Do rzędu tych praw należy także prawo stępienia, orzekające, że wskutek częstego przeżywania danego zjawiska psychicznego, zjawisko to traci stopniowo na swej sile, a nawet ulega zmianom jakościowym. Prawo stępienia ma szerokie zastosowanie w naszem życiu. Ono to sprawia, że siła uczuć jednorodnych, przeżywanych zbyt często naskutek działania tej samej podniety słabnie i nadto występuje przesunięcie od przyjemności ku przykrości. Otóż przy kupowaniu kapelusza wydaje się on ładny. Po pewnym czasie to przekonanie zanika, potem całkowicie znika i kapelusz

staje się przeżytkiem.

Podobnie ma się rzecz w każdym innym wypadku. Rzeczy, które zbyt długo nam służą, lub które widzimy zbyt często u innych, stają się nam powoli coraz bardziej obojętne, a wreszcie nie zwracamy już na nie uwagi. Opierając się na powyższem należy stwierdzić, że dążenie do nowości w dziedzinie mody — to nie wynik kaprysu, lecz raczej rezultat działania tej wewnętrznej siły, którą możnaby nazwać przymusem czy też koniecznością psychologiczną.

Przeciwdziałanie tej konieczności, jest trudne, a nawet często niemożliwe, tak, jak niemożliwe jest odwrócenie biegu rzeki. A jednak takie ujęcie kwestji bynajmniej nie rozgrzesza lekkomyślnych zbytków i przerafinowania na punkcie stosowania się do wymagań mody. Zbytnie wymagania w tym kierunku świadczą o zachwianiu równowagi w psychicznem życiu człowieka. Przewaga rozumu i silna wola stanowić winny w tym wypadku rękojmię, że nasze pożądania nie wykroczą nigdy poza granicę praw naturalnych. W świetle powyższych rozważań, należy uznać oczywiście za niesłuszne także i zarzuty, jakoby wielkie, światowe magazyny, odgrywające rolę dyktatorów mody, rozmyślnie przyspieszały tempo zmian jedynie w celu zwiększenia swych zysków. One tylko dostosowują się szybko i umiejętnie do żywiołowego pędu ogółu za nowościami, pędu, przyśpieszonego przez zbyt nerwowe życie XX wieku, lecz nigdy nie potrafiłyby mu narzucić pomysłów, gdyby nie odpowiadało to jego psychologicznej potrzebie.

Myszka Mickey zawarła znajomość

z żywymi ludźmi.

Fenomenalny twór Walta Disneya, twórcy Silly Symphony, Myszka Mickey wkroczyła w nową erę swojego życia. Ta najsławniejsza aktorka świata stworzona piórkiem i tuszem, występowała dotąd zawsze wraz sobie podobnemi tworami, obecnie zaczyna się w jej życiu nowy okres. Dzięki tajemniczym metodom kamery filmowej, sympatyczna myszka zeszła z ekranu i zawarła znajomość

z żywymi ludźmi.

Jak tego dokonano pozostanie pewnie dla nas przez długi czas tajemnicą, bo wynalazek strzeżony jest pilnie.

Tych przeciekawych zdjęć dokonano w najnowszym filmie p. t. „Tu rządzi Humor". Myszka Mickey występuje wraz z elitą komików amerykańskich z Flipem i Flapem na czele. Film ten już w niedługim czasie wyświetlany będzie w Polsce.

Czy pod Wezuwjuszem

są jamy i jaskinie?

Do Neapolu przybyła komisja uczonych włoskich, której zadaniem będzie zbadanie wylotu krateru i jego wnętrza. Komisja, która już w innych miejscach przeprowadziła analogiczne prace i posiada w tej mierze

bogate doświadczenia,

przeprowadzi swe zadanie przy pomocy nowych zupełnie metod i specjalnie do tego celu przygotowanych instrumentów.

Wiadomem jest, że główny otwór Wezuwjusza zrazu stacza się pionowo ku dołowi, a następnie zmienia swój kierunek. Zbadanie tej sprawy będzie jednem z głównych zadań komisji, tudzież stwierdzenie, czy pod powłoką wulkanu, która tylko częściowo składa się z masy stałej, nie znajdują się

jamy i jaskinie.

Komisja nie ograniczy się przytem do zbadania obecnego stanu wulkanu, lecz spróbuje sięgnąć także do jego przeszłości i na podstawie zebranych danych postawić horoskop jego ewentualnej dalszej działalności, która bynajmniej nie jest ukończona.

PODSŁUCHANE

W KOMISARJACIE.

— Panie przodowniku, czy nie oddał tu kto butelki konjaku, którą pozostawiłem w tramwaju?

— Nie, ale zato konduktor tramwajowy przyprowadził nam pijanego pasażera który ją znalazł.

ROZKOSZE WSI.

— Nie ma pan pojęcia, co to za rozkosz mieszkać na wsi. Siatkę tu już trzeci tydzień i wcale się nie nudzę.

— A co pan robi wieczorami?

— Jadę do miasta.

Radjo bez zagadek

Program tygodnia

KATOWICE — Niedziela, 18 listopada.

9.00 Audycja poranna 10.10 Muzyka popularna 10.30 Naboż. z Warsz. 11.57 Sygnał czasu, hejnał i kom. meteorologiczny 12.05 „Co słychać na Śląsku“ 12.15 Poranek muzyczny, w przerwie o 13.00 odczyt 15.00 Pogadanka rolnicza 15.15 Arje i pieśni, w przerwie o 15.25 Skrzynka pocztowa 15.45 Odczyt 16.00 Fragment literacki 16.20 Recital śpiewaczy 17.50 Transmisja z Poznania 18.00 Słuchowisko 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Muzyka łotewska 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“ 21.40 Wiadomości sportowe 21.50 Porady radjotechniczne 22.10 Transmisja koncertu z Budapesztu 23.00 — 24.00 Muzyka taneczna.

KATOWICE — Poniedziałek, 19 listopada.

6.45 — 800 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.05 — 13.30 Koncert salonowy 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Szkic literacki 17.00 Występ chóru 17.25 Komunikaty 17.35 Wyjątki z oper (płyty) 17.50 „Połów pereł“ 18.00 „W poszukiwaniu piękna“ — Feljeton 18.15 Recital fortepianowy 19.25 Kronika harcerska 19.30 „Ulina“ — wspomnienie legjonowe 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 21.00 II-gi koncert historyczny 21.45 Odczyt o Marsz. Piłsudskim 22.00 Koncert reklamowy 22.15 — 23.30 Lekcja tańca i muzyka taneczna.

KATOWICE — Wtorek, 20 listopada.

6.45 — 800 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 Koncert zespołu Seredyńskiego 12.45 Audycja dla dzieci 13.05 — 13.30 Transmisja ze Lwowa 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Godzina muzyki rosyjskiej 16.45 Sonata d-moll — Brahmsa 18.00 „Przed sezonem narciarskim“ 18.15 Koncert orkiestry kolejowej 18.45 Szkic literacki 19.00 Recital fortepianowy, w przerwie o 19.20 Pogadanka aktualna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Życie Paryskie“ — opera komiczna Offenbacha 22.30 Koncert reklamowy 22.45 Fragment literacki 23.00 — 23.40 Koncert wieczorny.

KATOWICE — Środa, 21 listopada.

6.45 — 800 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.03 — 13.30 Koncert południowy 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Oblicze Chrystusa“ 16.00 Muzyka salonowa 17.00 Arje i pieśni 17.25 Odczyt dla kobiet 18.00 „Telewizja dzisiaj i jutro“ 18.15 Koncert kameralny 18.45 Odczyt gospodarczy 19.50 Wiadomości sportowe ze Śląska 20.00 Muzyka lekka 21.30 „Organizacja planu regjonalnego na Śląsku“ 21.40 Recital śpiewaczy 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka taneczna 23.05 Skrzynka pocztowa w języku franc.

KATOWICE — Czwartek, 22 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 — 13.45Audycja dla dzieci 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Godzina muzyki lekkiej 17.50 Opowiadanie dla dzieci 18.00 Feljeton sportowy 18.15 „Płomienny Ptak“ 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert popularny 20.45 Komunikaty 21.00 Koncert solistów 21.45 Odczyt 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Lekcja tańca 22.45 Skrzynka pocztowa 23.00 — 23.30 Muzyka taneczna.

KATOWICE — Piątek, 23 listopada.

6.45 — 800 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 — 13.30 Koncert południowy 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka (płyty) 16.45 Lekcja francuskiego 17.15 Utwory na altówkę 18.00 Szkic literacki 18.15 Muzyka lekka 19.00 Koncert chóru „Echo“ 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Recital Józefa Schmidta (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.05 Pogadanka muzyczna i koncert symfoniczny 22.40 Koncert reklamowy 23.00 Muzyka lekka i taneczna 23.05 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

KATOWICE — Sobota, 24 listopada.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 — 13.30 Koncert południowy 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.35 Komunikaty 15.45 Płyty 18.00 Skrzynka dla dzieci 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Reportaż z zakładu Chemji 19.00 Pieśni Adama Harasowskiego 19.20 Odczyt krajoznawczy 19.30 Piosenki 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Wieczór operetek 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Muzyka taneczna 23.05 Kukułka wileńska 23.35 Koncert chóru Dana z płyt) 24.00 — 1.00 Muzyka taneczna.

Daj na powodzian!!

100 tysięcy złotych w kolekturze Kaftala

Jak dowiadujemy się padła główna wygrana zł. 100.000,— w ostatnim dniu ciągnienia II klasy bieżącej loterji w znanej ze swego zadziwiającego szczęścia kolekturze Kaftala. Obok tej wygranej padło tamże szereg większych wygranych, a mianowicie 2 wygrane a zł. 10.000,— 1 wygrana a 5000,— zł., 1 wygrana a 2000,— zł. i cały szereg mniejszych wygranych. Kolektura Kaftala nie zawiodła swych tysięcznych graczy, zasypując ich z nieprawdopodobną konsekwencją coraz nowemi wygranemi, usprawiedliwiającemi popularność tej kolektury ściągającej na teren Śląska większość wygranych. To też jeżeli gra na loterji stała się u nas funkcją życiową, jeżeli wydatek na grę loteryjną stał się obecnie stale powtarzającą się pozycją miesięcznego budżetu domowego, to równocześnie świadomość, że los ten należy właśnie kupić w kolekturze Kaftala, gdzie stale padają największe wygrane, stała się czemś tak zrozumiałem i powszechnie przyjętem, jak kupno znaczka pocztowego w urzędzie pocztowym. Wytrwałość w grze, oszczędność niewielka i cierpliwość znalazły zasłużone wynagrodzenie u ludzi ciężkiej, znojnej pracy, którzy wczoraj jeszcze niespodziewali się tego szczodrego daru Fortuny.

Gwóźdź w kiełbasie

Sąd Grodzki w Katowicach rozpatrywał w piątek niezwykłą sprawę. Miejsce na ławie oskarżonych zajął mistrz rzeźnicki, właściciel składu przy ulicy sp. Bronisława Pierackiego w Katowicach Józef Kempler.

Tło sprawy było następujące: W ubiegłym miesiącu niejaki Hellmann zakupił w składzie rzeźnickim Kemplera kiełbasę wraz z bułką. Gdy Hellmann z wielkim apetytem zaczął zajadać kiełbasę ku swemu wielkiemi przerażeniu wyciągnął z kiełbasy zupełnie zardzewiały gwóźdź długości 5 cm. O swem odkryciu powiadomił natychmiast policję, która sprawę skierowała do sądu.

W czasie przewodu sądowego oskarżony Kempler nie mógł wytłumaczyć w jaki sposób gwóźdź dostał się do kiełbasy i prosił o uwolnienie go od winy i kary.

Sąd stanął jednak na stanowisku, że w składzie rzeźnika panować musi niebywały nieład i nieporządek, wobec czego skazał Kemplera na 250 złotych grzywny z zamianą na 25 dni aresztu.

—o—

Groźny wypadek

W Kozłowej Górze zdarzył się w piątek groźny wypadek przy pogłębianiu studni u Jakóba Gałuszki.

W pewnym momencie obsunęły się nieco w dół rury cementowe tworzące ściany studni i poruszona ziemia runęła, przysypując znajdującego się na dnie robotnika Piotra Bacika z Kozłowej Góry.

Wypadek natychmiast zauważono i podjęto akcję ratunkową, w której wyniku udało się po dłuższym czasie odkopać zasypanego Bacika i wydobyć go na powierzchnię.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie poniósł on właściwie żadnego szwanku.

Niedole i zbrodnie

W wyniku intensywnych dochodzeń w sprawie tajemniczej kradzieży broni z lokalu Strzelca w Tarnowskich Górach, został przytrzymany zawodowy włamywacz, Jerzy Staroszczyk z Tarn. Gór (Nakielska 26), wielokrotnie karany za kradzieże, którego dziełem był ten rabunek broni.

Staroszczyka przekazała policja władzom sądowym.

Na szosie asfaltowej z Czechowic w kierunku Kobiora przy kamieniu kilometrowym 16,2 — inż. Bolechowski Wiktor z kopalni w Czechowicach najechał samochodem osobowym rowerzystę Dłucika Filipa z Łucek, który upadając na bruk — utracił przytomność.

Przewieziono go samochodem do szpitala Joanitów w Pszczynie, gdzie stwierdzono, że Dłucik doznał złamania podstawy czaszki.

W toku dochodzeń stwierdzono, że Dłucik jechał rowerem obok furmanki Mazura z Kobiora, lewą stroną szosy, a na dawanie sygnałów ostrzegawczych przez inż. Bolechowskiego, zamierzał przejechać w bok, lecz w tym czasie inżynier B. wskutek śliskiej jezdni asfaltowej nie był w stanie zatrzymać swego pojazdu i przednią częścią uderzył Dłucika.

Leibnerowa Emilja z Katowic, ul. Jordana 13 a — doniosła, że dni a15 b. m. popołudniu wszedł do mleczarni jej siostry Salomei, przy ul. Stawowej 3 w Katowicach — nieznany osobnik, przedstawiając się za urzędnika Urzędu Skarbowego i kontrolował świadectwa przemysłowe, poczem za tą czynność zażądał 3,50 zł. i oddalił się.

W nocy na 14 b4 m4 po wyłamainu żaluzji i wyważeniu drzwi łomem żelaznym — weszli nieznani sprawcy do składu kolonjalnego Nojakowej Elżbiety w W. Dąbrówce i skradli większą ilość towaru kolonjalnego oraz wyrobów tytonioych, wartości około 400 zł.

Policji w Pszczynie doniseiono o postrzeleniu pewnego osobnika w lesie ks. Pszczyńskiego w Czarkowie. Na skutek tego doniesienia wdrożono dochodzenia i stwierdzono, że dnia 28 października b. r. wieczorem około godz. 21-ej murarz Urzon Ludwik z Czarkowa, lat 30 liczący wraz z teściową Famułokową Anną również z Charkowa udali się do lasu ks. Pszczyńskiego w Czarkowie, celem kradzieży drzewa.

W czasie kradzieży Urzon, postrzelony został ze strzelby myśliwskiej w obie nogi poniżej kolan. Na skutek odniesionych ran postrzałowych Urzon upadł na ziemię i nie był w stanie o własnych siłach udać się do domu. Z powodu ciężkich okaleczeń pozostaje on jeszcze w leczeniu.

Na szosie asfaltowej w Gostyni przy kamieniu kilometrowym 7 — samochód ciężarowy z przyczepką Śl. 11285 Sp. Akc. Chebzie, kierowany przez szofera Schulca Wilhelma z Orzegowa zderzył się z furmanką Barwiołka Andrzeja z Czechowic, jadącą w tym samym kierunku. Furmanka została zupełnie rozbita, a koń poważnie okaleczony. Kierowca samochodu oraz woźnica nie ponieśli na szczęście żadnego szwanku.

Wstępne dochodzenia wykazały, że wypadek spowodował szofer, z powodu nieprzepisowego i nieostrożnego wyprzedzania furmanki.

Pośpiech wskazany

Śpieszcie się. Tylko do 17 listopada możecie, mówiąc poprostu, znaleźć na ulicy 80 gr., gdyż do tego dnia dodaje każdy kupiec na terenie całego Górnego Śląska do 2 paczek Radionu po 80 gr. trzecią paczkę oryginalną bezpłatnie.

Skorzystajcie z tej jedynej sposobności, która już się nie powtórzy!

—o—

Teatr Polski

„IMRE UNGAR“ W KATOWICACH.

Genjalny pianista Imre Ungar jest ślepcem. Pozbawiony od lat dziecinnych wzroku, całem swojem jestestwem, całą namiętnością duszy skrzywdzonej i upokorzonej przez los inkarnował się w żywym dźwięku, w którym umie wyrazić te wszystkie wizje pozaświatowe, te wszystkie marzenia i tęsknoty, jakie są najczęściej nieznane ludziom normalnym, bo prozaiczna rzeczywistość przysłania oderwane od ziemi i zawieszone pod błękitem niebios krainy ideałów.

Ponowny przyjazd do Katowic tego znakomitego artysty, po odniesionych wielkich triumfach artystycznych w 25 państwach Europy, Afryki i Ameryki wywołuje wielkie zainteresowanie. Recital odbędzie się w Teatrze Polskim we wtorek dnia 20 listopada o godz. 20-tej wiecz. W programie Bach, Beethoven, Mozart, Szumann i Chopin.

„DOMEK Z KART“.

Poprzedzony ogromnem powodzeniem na innych scenach polskich, głośny już dziś i popularny „Domek z kart“ Granichstädtena wchodzi na repertuar naszego Teatru 22 listopada b. m.

Jest to miła i barwna komedja muzyczna, okraszona baletem i jak pianka lekką, melodyjną muzyką, a subtelna jej akcja, śliczna postać bohaterki utworu i piękna i bogata oprawa dekoracyjna dają niezmiernie miłe widowisko, poetyckie-malownicze i pełne humoru.

Temi to walorami podbijała urocza ta „komedja muzyczna“ licznie gromadzącą się na jej przedstawieniach publiczność po miastach, gdzie weszła z triumfem na afisz, — ostatnio z wielkim sukcesem w Krakowie, nie ulega też wątpliwości, że i u nas spotka się ten utwór z uznaniem i powodzeniem, tembardziej, że główne role spoczywają w doświadczonych rękach pp. Barwióskiej, Mareckiej, Orzeckiej, Rozwadowskiej, Marwicz, Zakrzyńskiej, Walterównej, Biesiadeckiego, Brylińskiego, Czajkowskiego, Godlewskiego, Karasińskiego, Kostrzewskiego a reżyserję odpowiedzialnej tej sztuki prowadzi p. Godlewski.

Repertuar teatru

Sobota, dnia 17 b. m.: *„Sułkowski“* dla szkół o godz. 15.30.

Sobota, dnia 17. b. m.: *„Ucieczka“* o godzinie 20-tej.

Niedziela, dnia 18 b. m.: *„Życie jest skomplikowane“* ceny zniżone o godz. 16-tej.

Niedziela 20 b. m.: *„Sułkowski“* o godzinie 20-tej.

Wtorek, dnia 20. b. m.: *„Koncert Imre Ungara“* o godzinie 20-tej.

Środa, dnia 21 b. m.: *„Życie jest skomplikowane“ o godz. 19-tej* (dla bezrobotnych).

Czwartek, dnia 22 b. m.: *„Domek z kart“* komedja muzyczna o godz. 20-tej (premjera).

Sobota, dnia 24. b. m.: *„Domek z kart“* przedst. popul. o godz. 20-tej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Poniedziałek, dnia 19 b. m.: *„Ucieczka“*, Bielsko o godz. 20-tej.

Wtorek, dnia 20 b. m.: *„Chcę mieć dziecko“* Siemianowice o godz. 19.30.

Piątek, dnia 23 b. m.: *„Życie jest skomplikowane“* Tarn. Góry o godz. 19.30.

Oszukańczy licytator zrujnował biedną wdowę

był mimo wszystko już 6 razy karany

Już niejednokrotnie ostrzegaliśmy na łamach naszego pisma przed oszukańczemi machinacjami licytatora Bronisława Cubera z Katowic. Mimo tego oszust ten znajduje ciągle naiwnych, którzy w dalszym ciągu powierzają mu sprzedaż rzeczy na dobrowolnej licytacji. Przeważnie zgłaszają się do Cubera osoby, które dotknięte kryzysem gospodarczym zmuszeni są sprzedać ostatnie swoje rzeczy.

Przed kilku tygodniami wdowa Marja Muchowa, która wskutek zgonu jej męża wpadła w kłopoty finansowe, oddała Cuberowi jedną część rzeczy w wartości około 2.000 złotych do sprzedania, drugą zaś część ich rzeczy do przechowania, gdyż musiała wyjechać.

Cuber jak mu polecono rzeczy sprzedał, lecz pieniądze z licytacji sobie przywłaszczył. Pozatem za jego zezwoleniem, pracownicy jego, Ryszard Zientek, Klara Barnasz i Jan Mierzwa rozbili skrzynie, w których znajdowały się powierzone Cuberowi do przechowania rzeczy i również i te przedmioty sprzedano na licytacji, przyczem zdobytą kwotą sprawcy podzielili się.

Muchowa została w ten sposób zupełnie zrujnowana. Doniosła ona o tem policji, która sprawę skierowała do sądu.

W dniu wczorajszym odpowiadali sprawcy przed sądem grodzkim w Katowicach. Podczas rozprawy sądowej zeznawała poszkodowana Muchowa, która z płaczem przedstawiła sądowi całą nędzę, do której doprowadził ją nierzetelny licytator Cuber.

W czasie przewodu sądowego wyszło również na jaw, że Cuber jest już 6-krotnie karany za podobne oszustwa. Dalszych a poważniejszych 8 jego sprawek popadło pod amnestję. Ostatnio zaś prowadzi policja przeciwko niemu dalsze dochodzenia o różne oszukańcze machinacje.

Sąd po zbadaniu winy oskarżonych skazał Bronisława Cubera i Ryszarda Zientka po trzy miesiące a Klarę Barnaszównę i Jana Mierzwę po 2 miesiące więzienia.

—o—

Kinooperatorzy na wysokich górach.

Karkołomna wyprawa ekspedycji filmowej.

Najnowsze doniesienia „Międzynarodowej ekspedycji w Himalaje na rok 1934" pod kierownictwem prof. Günthera Oskara Dyhrenfurtha z Zurychu, w której biorą udział najlepsi alpiniści siedmiu narodów, zawiadamiają o kilku rekordach, zdobytych przez ekspedycję.

Po tragicznym końcu niemieckiej ekspedycji w Himalaje, która wyruszyła niemal jednocześnie, oczekiwano z wielkiem naprężeniem wiadomości o pracach „Międzynarodowej ekspedycji". Naprężenie to było uzasadnione, jak dowodzą tego sensacyjne wyniki tej ekspedycji.

Ekspedycji udało się przeprowadzić niezwykle

ważne pierwsze wyjścia.

A więc dokonano po raz pierwszy wyjścia na: Golden Throne (szczyt wschodni) 7.250 metrów, potem na Queen Mary Peak (główny szczyt) 7.775 metrów, na szczyt środkowy 7.450 metrów i wkońcu na szczyt zachodni 7.530 metrów. W wyjściu na zachodni szczyt Queen Mary Peak wzięła również udział żona kierownika ekspedycji prof. Dyhrenfurth. Pani Heddy Dyhrenfurth zdobyła w ten sposób nowy rekord pań, pobiwszy niezwyciężony od 20 lat rekord Mrs. Bullock-Workman o 500 metrów. Po osiągnięciu tych sensacyjnych wyników ekspedycja rozpoczęła obecnie odwrót.

Lecz nietylko sukcesy turystyczne „Międzynarodowej ekspedycji" tworzą rekord. Niezwykłe są również filmowe zadania, z których wywiązała się ekspedycja. Po raz pierwszy bowiem ekspedycja himalajska przedsięwzięła jako swój cel nakręcenie filmu w tych przeważnie niezbadanych dotąd okolicach górskich.

Ekspedycja podzieliła się więc na dwa oddziały, na grupę

turystów i grupę filmową.

Grupa filmowa zdobyła również rekord bo i ona wspięła się na wysokość ponad 7.000 metrów, nieosiągniętą dotychczas przez filmowców. Fotograficzne kierownictwo filmu spoczywało w rękach znanego operatora Richarda Angsta, który brał już poprzednio udział w wielu ekspedycjach i posiada na tem polu poważne doświadczenia. Jako główny aktor wziął udział w ekspedycji Gustaw Diessl, który pokazał w ten sposób swoje zdolności aktorskie i zarazem sportowe. Reżyserował Andrew Marton. Do grupy filmowej należeli prócz tego aktorka Jermila Marton, która grała główną rolę.

Grupa filmowa opuściła obecnie swój obóz na wysokości 7.000 metrów i udała się do klasztorów Lamy w Małym Tybecie, gdzie będą również

nakręcone potrzebne zdjęcia.

Grupa ta złączy się już za 2 tygodnie z grupą turystyczną i wyruszy potem w drogę powrotną do Szinagar (Cashmir). Odjazd całej ekspedycji z Bombaju do Europy nastąpi prawdopodobnie z końcem września. Ekspedycja przybędzie zatem do Genui około 10 października.

Zły jak wilk...

Rehabilitacja osła.

Człowiek przypisuje zwierzętom różne właściwości, charakterystyczne dla danego gatunku; utworzono nawet przysłowia, które weszły w potoczną mowę prawie wszystkich narodów. Mówimy, naprzykład: „Uparty, jak osioł", — „Jak zając tchórzliwy". — „Zły, jak wilk".

Znany pisarz Maetterlinck w tej kwestji wypowiada się jak następuje:

Zwierzęta wcale nie mają takich charakterów, jak sobie wyobrażamy. Zając wcale nie posiadałby wybitnych cech tchórzostwa, gdyby natura zaopatrzyła go w jakikolwiek

środek obrony.

Zając zobaczywszy psa ucieka od swego wroga co tchu, tak samo rzuciłby się do ucieczki pies, spotkawszy tygrysa, lub lwa.

Mądrość żmii istnieje tylko w poetyckiem wyobrażeniu. Wilk wcale nie odznaczałby się krwiożerczością, gdyby nie był ciągle głodny. Co zaś tyczy się osła, trzeba nadmienić, że ta poczciwa istota skrytykowana została przez człowieka z przyczyn zupełnie niezrozumiałych. Osioł wcale nie jest więcej uparty od konia, ani głupszy. Reputację swoją zawdzięcza temu, że człowiek

źle się z nim obchodzi,

zmuszając go często do pracy ponad siły. Ma się rozumieć, że odmawia posłuszeństwa...

J. K.

Przereklamowane lekarstwa.

Jak często myć głowę?

Woda deszczowa świetnie działa na włosy.

Przedewszystkiem pytanie: krótkie, czy długie włosy? Mogłoby się wydawać, że kwestja jest już definitywnie rozstrzygnięta, gdyż kobiet z długiemi włosami mało się dziś spotyka.

Do powstawania tego rodzaju wątpliwości przyczyniają się w znacznej mierze mężczyźni. Moda krótkich włosów została przez mężczyzn przyjęta naogół niechętnie; wprawdzie musieli wkońcu skapitulować, ale nie jest wcale wykluczone, że ten i ów intrygują pocichu przeciw

paziowskim fryzurkom.

Zresztą z punktu widzenia lekarskiego sprawa przedstawia się zupełnie jasne. Włosy krótkie są stanowczo bardziej higjeniczne, aniżeli długie, umożliwiają bowiem dostęp powietrza i światła do skóry głowy, a pozatem łatwiej dają się utrzymać w czystości. Nie chcę przez to powiedzieć, że włosów długich nie można również utrzymywać w należytym porządku, wymaga to jednak tyle czasu, że przeciętna pracująca w domu, albo poza domem kobieta nie może poprostu **dać sobie z tem rady.**

Czesanie, zwłaszcza zaś mycie długich włosów, jest wielce kłopotliwe, a przecież te właśnie zabiegi stanowią główną podstawę ich racjonalnego pielęgnowania.

Jak czysto myć włosy? Na to pytanie trudno jest dać kategoryczną odpowiedź. Zbyt częste mycie może spowodować łamanie się włosów i rozszczepianie ich na końcach; z drugiej znów strony brud i kurz, gromadzący się na skórze głowy, zatyka jej pory i uciska korzonki włosowe, **osłabia je i niszczy.**

Należy tu kierować się indywidualnemi właściwościami. A więc włosy suche, cienkie, łamliwe nie powinny być myte częściej niż raz na dwa tygodnie; włosy grube, silne i tłuste należy myć raz na tydzień. Przy sposobności nadmieniamy, że przy włosach tłustych częste mycie nie jest celowe, ponieważ gruczoły łojowe w skórze głowy ulegają przytem podrażnieniu i zaczynają wydzielać większą ilość łoju.

Do mycia głowy, trzeba używać wody letniej (nie gorącej),

najlepiej deszczowej.

Do t. zw. twardej wody można dosypać trochę sody oczyszczonej, albo dodać boraksu (1 łyżeczkę na litr wody). Po dokładnem zmoczeniu włosów trzeba je obficie namydlić, starając się o wytworzenie jaknajwiększej ilości piany: po upływie 3—5 minut spłókać wielką ilością wody. Dobrze jest do płókania używać wody z dodatkiem niewielkiej ilości octu (1 łyżka na litr wody).

Co się tyczy mydła, to powinno ono być łagodne i nie zawierać żadnych ostrych domieszek. Reklamowane głośno szampony, najczęściej zawierające nieodpowiednie składniki, przyczyniają się jedynie do niszczenia włosów.

Po umyciu włosy trzeba bardzo dokładnie osuszyć, wycierając głowę ogrzanemi ręcznikami. Często stosowane suszenie zapomocą gorącego powietrza jest **bardzo szkodliwe.**

Po osuszeniu należy włosy rozczesać. Wogóle zaś czesanie, oraz szczotkowanie powinno się odbywać dwa razy dziennie, rano i wieczorem. Zabieg ten ma na celu nietylko usunięcie z włosów kurzu i brudu, ale również masaż skóry głowy, który szczególnie sprzyja porostowi włosów. Odpowiednio do tego trzeba czesać, przyciskając dość silnie grzebień i szczotkę. Po rozczesaniu należy pozostawić włosy nieupięte, na przeciąg conajmniej 10 minut, aby umożliwić dostęp powietrza, następnie dopiero układać je, nie używając szpilek drucianych, tylko rogowych —i to w ilości możliwie najmniejszej. Dla uzyskania puszystości włosów, szczotkuje się je

dwa razy dziennie „pod włos",

Przybory do czesania — grzebień i szczotkę — należy myć dwa razy tygodniowo w wodzie z mydłem i amoniakiem, gdyż osadzający się na nich kurz i bakterje wczesują się na nowo we włosy.

Warto jeszcze wspomnieć o wypadaniu włosów. Może ono zależeć od stanu ogólnego organizmu — występuje np. przy anemji, w przebiegu rozmaitych chorób wycieńczających itd. Częściej jednak zależy od t. zw. łojotoku, czyli nadmiernego wzmożenia czynności wydzielniczej gruczołów łojowych skóry głowy. Z łojotokiem trudno jest walczyć.

Ustępuje on jedynie pod wpływem długotrwałego i umiejętnego leczenia które nie da się przeprowadzić

bez wskazówek specjalisty.

W wypadkach niezbyt silnie wyrażonych można uzyskać pewną poprawę używając stale do mycia głowy mydła dziegciowego albo siarkowego.

Wogóle zaś nie należy nigdy stosować żadnych, chociażby najbardziej zachwalanych środków przeciw wypadaniu włosów, bez porady lekarza - specjalisty. Bezkrytyczne stosowanie rozmaitych „cudownych" maści, czy płynów prowadzi bowiem do wyłysienia daleko pewniej, niż niejedno schorzenie.

PARYSKIE MANEKINY

rekrutują się przeważnie z Angielek.

W Paryżu, wielkie salony mód, które decydują co będzie nosić kobieta wytworna całego cywilizowanego świata, posiadają liczny zastęp nietylko prześlicznie zbudowanych i prześlicznych modelek, ale i o głośnych nazwiskach rozwiedzionych międzynarodowych arystokratek, które przyciągają snobistyczną klientelę.

Na żywego manekina nadaje się jedna młoda kobieta na tysiąc. I to przez bardzo krótki przeciąg czasu — przez te kilka lat, w których zdoła się utrzymać **w nieskazitelnej formie.** Parę zbytecznych kilo wagi i utrata tanecznej posuwistości kroku i już — nie nadaje się.

Typ żywego manekina jest znormalizowany: wysoki wzrost, bardzo długie nogi, szerokie ramiona, smukłe biodra, stan jaknajcieńszy.

Paryskie manekiny rekrutują się rzadko spośród Paryżanek. Są to najczęściej Angielki, Rosjanki, czasem zdarzy się i modelka o polskiem nazwisku. Jakaś eks-księżna obdarzona znakomitą prezencją, piękna lady, pełna temperamentu principessa włoska, mogą się okazać manekinami na wysokości zadania. One bowiem są kompetentne i suknia, w której wyglądają czarująco jest odrazu rękojmią, że tak oto powinno się wyglądać, aby być ubraną według ostatniego „krzyku mody".

Paryżanki posiadają przeważnie zbyt odrębną indywidualność, są

zbytnio żywe,

aby zadowolić swym stylem wymagania najczęstszych klientek magazynów francuskich, któremi są w znacznej części Amerykanki.

Zawód manekina jest bardzo ciężki. Wymaga on niezwykłego opanowania siebie, wielkiej cierpliwości, a przedewszystkiem ascetycznego trybu życia, aby zachować pożądaną smukłość. Surowa djeta, ćwiczenia gimnastyczne, unikanie wszelkich podniet — to jest programem życia manekina, gdyż pomimo wszelkich zmian mody szczupła, nie prawdopodobnie smukła figura jest nadal kanonem będącym natchnieniem dla wszystkich kreacyj toaletowych.

Najsłynniejsze manekiny wielkich magazynów kładą nacisk na swój urok osobisty, umieją go podkreślić, i tym sposobem wyrastają na sezonowe znakomitości, dyktujące modzie szczegóły na marginesie toalet.

Zawód manekina pomimo pracy ciężkiej i olbrzymiego wysiłku nerwów, jest marnie opłacany — jedyną zato perspektywą lepszej przyszłości jest nadzieja, iż piękność pokazująca się publicznie — ma duże szanse

bogatego zamążpójścia.

Także karjera filmowa lub sceniczna, staje się dzięki przypadkowi udziałem pięknego manekina. Te nadzieje, często jednakże zwodnicze, są jedynym promieniem szczęścia, rozjaśniającym dni ciężkiej pracy zawodowej.

PODSŁUCHANE

NIESŁUSZNY ZARZUT.

— Jak ci nie wstyd! Od czasu, jak przeszedłeś do opozycji, nie odezwałeś się w parlamencie ani razu!

— O, przepraszam! Zobacz-no w gazecie. Czytałeś, w nawiasach: „Śmiech na sali"? To właśnie ja!

DOROBKIEWICZ.

— Panie Goldhaber, pański kot, zdaje się wcale myszy nie łapie?

— Stać go na to. Mój kot tego nie potrzebuje.

POD NIAGARĄ.

Przewodnik do grupy turystów, oglądającej słynny wodospad:

— Gdyby panie zechciały na chwilę przerwać rozmowę, — usłyszelibyśmy potworny ryk wody...

KŁÓTNIA MAŁŻEŃSKA.

Ona: — To jedno sobie zapamiętaj: Takiej żony jak ja, nigdy więcej nie dostaniesz!

On: — Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że takiej szukam? Gdybym się na to zdecydował, mógłbym ciebie zatrzymać.

SKUTECZNY SPOSÓB.

— Więc narzeczeństwo twej córki się rozbiło? Czy powiedziałeś jej, że ją wydziedziczysz, jeżeli za tego człowieka wyjdzie, zamąż?

— Jemu to powiedziałem!

Murzyn pod drzewem.

50 gumowych pałek zamiast dolarów.

W stanie Wisconsin wałęsający się murzyn ukradł konia i sprzedał go okolicznemu farmerowi. Murzyn nazywał się Bool.

Kradzież konia w Ameryce należy

do ciężkich zbrodni.

To też szeryf puścił się w pogoń za złoczyńca, ujął go i sprowadził do miasteczka. W godzinę później nad czarnym koniokradem odbył się „obywatelski" sąd, który skazał winowajcę na śmierć przez powieszenie.

Od takiego wyroku niema odwołania, a ponieważ praktycznym bussinesmanom żal było złodzieja żywić i pilnować bodaj przez 24 godzin, więc wyprowadzono go natychmiast o 2 kilometry za miasto, gdzie pod potężnym bukiem postanowiono dokonać egzekucji. Rozłożyste gałęzie drzewa w sam raz nadawały się do tej procedery

i miały zastąpić szubienicę.

Przeznaczeni obywatele Hamiltonu (tak się nazywało miasteczko, które było terenem tej historji) już szykowali karabiny i rewolwery, aby wisielca dla tem pewniejszego skutku przeszyć jeszcze kilkudziesięciu kulami (Amerykanie są naogół i we wszystkiem bardzo gruntowni) gdy w miasteczku rozległ się najpierw jęk dzwonu, do czego przyłączył się niebawem jęk syreny fabrycznej, a równocześnie wzniósł się nad miasteczkiem snop czarnego dymu.

Pożar!

Ratować dobytek mieszkańców stało się nakazem chwili, wiele ważniejszym, niż chwalebne zresztą widowisko powieszenia murzyna. To też wszyscy, zapominając o delikwencie, rzucili się w stronę miasta. Szeryf poszedł za ich przykładem, ale nie stracił przytem głowy, jak tamci. Pierwej przywiązał murzyna do drzewa sznurami i potem dopiero pobiegł na miejsce pożaru, kombinując w duchu, że co się odwlecze, nie uciecze — murzyn

i tak będzie wisiał!

Bool pogodził się też ze swym losem, gdy spostrzegł przechodzącego opodal murzyna, dobrego znajomego, włóczęgę jak i on sam, który w braku czego innego, kradł czas Panu Bogu.

— Jim! hop! hop! — zawołał przywiązany do drzewa skazaniec.

Jim spojrzał, skąd pochodziło wołanie i zdziwił się potężnie widząc przyjaciela swego w tak niezwykłej pozycji.

— Bool, a z tobą co się dzieje? — zapytał.

— Statystuję do filmu. Robią lynch nad czarnym, rozumiesz? Zaraz z miasteczka nadjadą aktorzy, poprzebierani za cowboyów, którzy beda

mnie niby wieszać.

Ale ta komedja się przeciąga a ja nie mam czasu. Chcesz ty mnie zastąpić, Jim? Płacą mi 50 dolarów, z czego 10 dostałem zadatku. Resztę 40 dolarów możesz ty zarobić.

Jim podniósł ślepia ku niebu, jakby kalkulował, czy mu się to opłaci. Jakoż wykombinował, że jest to niezły interes.

— Dobra! — powiada. — Ale jak to zrobimy?

— Nic prostszego. Odwiąż mnie, a ja na moje miejsce przywiążę ciebie. Gdy przyjdą, powiesz im, że mnie zastępujesz.

Jim odwiązał kolegę. Bool przywiązał do buku Jima i pognał co nogi go mogły unieść do lasu, w którego nieprzebytych ostępach niebawem zginął.

Tymczasem w miasteczku ugaszono pożar i przypomniano sobie o wspaniałem widowisku, które ma się odbyć za miastem. Ruszono więc ławą na miejsce egzekucji, gdzie szeryf stwierdził ze zdumieniem, że to nie ten sam delikwent.

Jim opowiedział, skąd się wziął pod bukiem w roli wisielca.

Zrobiła się wielka konsternacja, a skończyła się ona na tem, że Jimowi wlepiono za kare

50 gumowych pałek,

naturalnie bez obiecanych 40 dolarów.

A Bool przepadł bez wieści.

X PRZYKAZAŃ ADMIRAŁA TOGO

Japońskie przestrogi.

Kilka lat temu grupa japońskich pedagogów zwróciła się do zwycięzcy spod Czusimy, admirała Togo, z prośbą wypowiedzenia swego poglądu w sprawie wychowania młodzieży.

Sędziwy admirał, zamiast odpowiedzi, przysłał tablicę przykazań, któremi, według jego zdania, powinien się kierować każdy młodzieniec.

1. Rób zawsze to, co tobie dyktuje obowiązek, choćbyś nawet przez to ucierpiał.

2. Postaw sobie za cel jakieś zadanie, któremu pozostaniesz wierny przez całe życie.

3. Bądź twardy w nieszczęściu, (jest to bardzo ważne w życiu), bądź skromny w powodzeniu.

4. Obiecaj najwyżej połowę tego, co możesz i masz zamiar zrobić.

5. Z namiętnościami trzeba walczyć tak, jak z chorobą, czyli przy pierwszych objawach; inaczej — ulegniesz.

6. Naucz się bezwzględnego podporządkowania się, w przyszłości da ci to

moc rozkazywania.

7. Jeżeli masz wybierać między okrucieństwem i miłosierdziem, — bądź miłosierny. Jeżeli należy wybierać między miłosierdziem, a sprawiedliwością, bądź sprawiedliwy.

8. Jest tylko jedyny sposób pozbycia się tchórzostwa — najbardziej niskiej ze wszystkich wad ludzkich, — dojść do przekonania, że honor jest droższy nad życie.

9. Czyń zawsze w ten sposób, jak gdybyś się znajdował na placu, gdzie tysięczny tłum ludzi obserwuje ciebie

10. Nie przejmuj się myślami, które nie doprowadzają do czynu, w szczególności zaś nie gadaj nadaremnie, bo nie jesteś kobietą.

Togo podkreśla, że sam osobiście zawsze kierował się temi zasadami, które znajdują aprobatę w poglądach i tradycjach wielkich mężów jego sławnej ojczyzny.

J. K.

Płócz zęby kilkakrotnie — a czyść je szczoteczką raz dziennie!

Lekceważone przepisy higjeny szkolnej.

Po każdem jedzeniu należałoby płókać usta dla usunięcia resztek pokarmowych; tak częste płókanie jamy ustnej byłoby jednak dla wielu osób uciążliwe i dlatego powinniśmy pamiętać o tem, że w każdym razie musimy wypłókać usta codziennie wieczorem przed udaniem się na spoczynek. W ciągu dnia ruchem języka, gryzieniem i żuciem pokarmów, usuwamy gromadzące się resztki i zapobiegamy rozkładaniu się i fermentowaniu resztek pokarmowych w jamie ustnej — w czasie snu jednak, pozostałe w ustach resztki potraw stają się doskonałą pożywką dla tych miljardów bakcyljów, które czekają tylko okazji do rozmnożenia się i wywołania fermentacji.

Do szklanki wody, którą wieczór płóczemy usta, dobrze jest dodać szczyptę zwyczajnej soli kuchennej lub — co lepiej — sody aptekarskiej. Bakcyle żyjące w jamie ustnej nie lubią bowiem ani soli kuchennej ani sody. Poza tem płókanie słabym roztworem sody wpływa zapobiegawczo na wytworzenie się kamienia zębowego.

Poza wieczornem płókaniem ust należy również płókać i rano. Ranne płókanie jamy ustnej połączone jest z czyszczeniem zębów zapomocą szczoteczki.

Szczoteczka musi być bardzo czysta. Po każdem użyciu szczoteczki należy ją wypłókać w alkoholu (niedenaturowanym!) rozcieńczonym do połowy wodą, następnie wysuszyć i schować w szczelnem (szklanem, porcelanowem lub ebonitowem) pudełku. Szczotki nie wolno zostawiać na otwartem miejscu, ponieważ w ten sposób gromadzić się na niej może kurz i pył.

Nową szczoteczkę należy przed pierwszem użyciem włożyć na dwie godziny do czystego alkoholu, rozcieńczonego do połowy lub do jednej trzeciej wodą (dwie części alkoholu na jedną część wody). Szczotka musi być w miarę miękka (nie za miękka, ale i niezbyt twarda) i nie może być drewniana, w drzewo wsiąkają bowiem substancje fermentujące. Co parę miesięcy trzeba szczoteczkę zmienić na nową.

Szczotką należy zęby czyścić raz dziennie i to rano: jest to najzupełniej wystarczającem dla utrzymania zębów w czystości, częstsze bowiem szczotkowanie zębów mogłoby być szkodliwem. Gryzienie i żucie pokarmów, zwłaszcza takich jak ciemny chleb, owoce etc, czyści

doskonale nasze zęby.

Zęby są bardzo wrażliwe i nie znoszą szczotkowania ostremi kawałeczkami tartej kredy lub pumeksu. Preparaty te zcierają szkliwo, co w pierwszej chwili może nawet mieć efekt bardzo piękny — wkrótce trzeba jednak zato dobrze zapłacić: zęby pozbawione swej osłonki ochronnej psują się bowiem bardzo szybko.

Musimy więc stosować takie proszki lub pasty, które nie zawierają ani kwasów, ani pumeksu, ani żadnych ostrych antyseptyków (te bowiem drażnią śluzówkę). Najlepiej nadaje się do czyszczenia kreda (a nie tarta kreda!) z dodatkiem olejku miętowego. Można również używać jakiejkolwiek łagodnej pasty do zębów, nie zawierającej żadnych wyżej wymienionych

szkodliwych składników.

W braku pasty można również czyścić zęby zwykłą szczotką, bez żadnych dodatków.

Słodycze są bardzo zdrowe, zwłaszcza dla dzieci — wymagają jednak wypłókania ust po każdorazowem ich spożyciu. Jeżeli słodycze spożywamy razem z innemi potrawami, to czyścimy sobie niemi zęby z resztek słodyczy. Jeżeli jednak spożywamy słodycze same, jak np. cukierki, to należy potem bezwarunkowo przepłókać usta wodą z dodatkiem sody. Pamiętać o tem winny wszystkie matki, by uchronić w ten sposób swe dzieci przed nadmierną próchnicą zębów.

Jeżeli dziąsła krwawią przy szczotkowaniu zębów, to wskazane jest płókanie ust parę razy dziennie naparem rumiankowym (zalać łyżkę rumianku szklanką wrzącej wody, poczekać aż ostygnie i tem płókać). Można też płókać wówczas usta odwarem ze starej herbaty. Jeżeli dziąsła krwawią silnie przy czyszczeniu zębów, to należy poradzić się lekarza, może to być bowiem objaw jakiejś ogólnej choroby, wymagającej leczenia.

Tajemniczy znajomy żony przemysłowca.

Ponure odkrycie męża.

W pięknym gmachu przy bulwarze Cimiez w Nizzy dokonano zagadkowego morderstwa. Zamordowana została młoda kobieta wśród tajemniczych okoliczności. Dramat miłosny czy zemsta? Niewiadomo.

W gmachu tym mieszkali w eleganckich apartamentach już od kilku lat państwo Graz. On, liczący 41 lat, był przemysłowcem i prowadził przedsiębiorstwo samochodowe. Codziennie opuszczał więc kilka razy w ciągu dnia mieszkanie, aby się udać do biura. Żona jego, piękna 34-letnia kobieta, zajmowała się gospodarstwem domowem i prowadziła

życie bardzo spokojne.

Onegdaj wieczorem, gdy pan Graz wrócił do swego mieszkania, spostrzegł ze zdumieniem, że od wnętrza drzwi wejściowych — tkwił w zamku klucz. Nie mogąc wobec tego wejść do mieszkania, pan Graz udał się do dozorcy i dopiero przy jego pomocy otworzył drzwi. W mieszkaniu nie zauważył początkowo nic szczególnego, dopiero gdy otworzył napół uchylone drzwi łazienki, oczom jego przedstawił się straszny widok: pani Graz leżała na ziemi, głową zwróconą ku drzwiom.

Była martwa.

W głowie miała ranę od kuli rewolwerowej.

Rozpoczęto natychmiast śledztwo, które doprowadziło do znalezienia w łazience łuski naboju rewolwerowego, lecz rewolweru nie znaleziono.

Co do przyczyny i przebiegu tego zagadkowego dramatu

istnieją jedynie hipotezy.

Morderca był niewątpliwie znajomym pani Graz, która otworzyła mu drzwi i wprowadziła go do wnętrza. — Dowodzi tego fakt, że nikt nie słyszał jej krzyków lub wołania o pomoc. Mąż jest przekonany o wierności swojej żony, mimo to policja poszukuje pewnego młodego człowieka, którego widziano kilkakrotnie w towarzystwie pani Graz.

Zamiast całować - pocierajmy nosy.

„Najhigjeniczniejszy sposób wyrażania uczuć,

Od kilku już lat toczy się na łamach prasy światowej dyskusja na temat pocałunku.

Higjeniści uważają ten sposób uzewnętrzniania swych uczuć za rzecz nietyle przesadną, ale co więcej nie higjeniczną. Pocałunek w usta jest jakoby rozsadnikiem

wszelkich chorób

i przeciwnicy jego nie widzą w nim nic innego poza przeszczepianiem zarazków.

Panowie ci, zarzucają wszystkim normalnym ludziom, że erze doniosłych wynalazków i największego rozkwitu medycyny stosują zwyczaje godne średniowiecza. Wrogowie pocałunku zwalczani przez wszystkich świadomych jego wartości dają za przykład Chińczyków, którym wystarcza głęboko oddany ukłon, mieszkańców Filipin, którzy uderzają w otwarte dłonie dla okazania serdeczności, Murzynów, którzy przykładają ręce ukochanej

do swego czoła,

ale mimo to przykłady te, nie trafiają nam do przekonania.

W ostatnich czasach higjeniści do stali nowy atut do ręki. Okazało się, że najhigjeniczniej wyrażają swe uczucia Eskimosi. Ci mieszkańcy Dalekiej Północy nie całują się w usta lecz delikatnie pocierają o siebie swoje nosy.

Popierajcie Czerwony Krzyż.

ŚMIEJMY SIĘ!...

W Abisynji król – u nas co innego...

Osobliwa obraza.

Zemsta człowieka ciężko obrażonego przybiera najrozmaitsze formy. Jedni reagują na nią policzkiem, inni wytoczeniem sprawy sądowej i tp.

Oryginalny zupełnie sposób pomszczenia zniewagi słownej wybrał sobie pan Jerzy Klocek.

Obrażony o godz. 12 w południe przez przyjaciela swego p. Walentego Jakóbka stłumił gniew i ból aż do nadejścia nocy. Punktualnie o godz. 10 wieczorem

włamał się do mieszkania

p. Jakóbka, zabrał stamtąd nowy garnitur marynarkowy, wyżymaczkę i poduszkę.

Na tych to martwych przedmiotach wywarł straszliwą swą zemstę, sprzedając je na rynku i przepijając niezwłocznie pieniądze w jednej z restauracyj.

Stawiony przed sąd na pytanie sędziego przyznał się szczerze do winy mówiąc:

— Bez zemstę, panie sędzio to zrobiłem tak mnie strasznie ukrzywdził publicznemy słowamy o siostrze mojej się wyraził, babkie nieboszczkę w ziemi obrócił. Więc jak się pytam, pomścić miałem straszną swoją krzywdę. Jeszcze babkie nieboszczkie bym darował, ale tego jednego nie mogłem wybaczyć.

— Czego?

— Kiedy się wstydzę.

— W sądzie niema wstydu, cóż wam takiego powiedział?

Opuszczając oczy z rumieńcem na twarzy, oskarżony wyszeptał:

— Powiedział na mnie Menelik.

— Jak?

— Me - ne - lik!

— Przecież w tem niema

nic obraźliwego.

Menelik jest to imię króla Abisynji...

— Może w Abisynji to oznacza króla, ale u nas całkiem co innego....

Tu szepnął coś do ucha oskarżycielowi publicznemu. Przodownik kiwnięciem głowy przyznał mu rację.

Sąd jednak nie uznał tego rodzaju porachunków honorowych i skazał p. Klocka na 3 miesiące więzienia.

— Trzeba było jakoś inaczej zareagować — mówi sędzia.

— I co miałem zrobić, chciałem mu

dać rumbę,

czyli mordobicie, ale sobie przypomniałem że on z atletami w cyrku walczył, więc wolałem kradzież.

Pan Józef w worku.

Bezpłatna reklama.

W sądzie znalazła swój epilog arcyzabawna (ale nie dla każdego) przygoda jaka spotkała w stolicy imć pana Józefa K...., obywatela z Warki. Jadąc do Warszawy cieszył się już zgóry p. Józef, że zabawi się w stolicy, ile dusza zapragnie. Raz się żyje, powtarzał a przytem w Warszawie bywa się pod czas tego razu może

dwa razy na rok.

Gdy więc tylko wysiadł z dyliżansu, czyli t. zw. autobusa", podkręcił wąsa ochoczo, ścisnął w rękach walizkę i ruszył na poszukiwanie przygód. Zaraz na rogu spotkał wspaniałą hrabinę która mrugnęła nań wesoło. Ośmielony pan Józef przystąpił bliżej i właśnie się namyślał, co mu wypada zrobić — zarekomendować się po wielkoświatowemu, czy też udawać prowincjonalistę, gdy hrabina rzekła:

— Podobasz mi się kotku.

Kotek spłonął z zadowolenia i ruszywszy wąsami, pomyślał, że ma jeszcze człowiek

szczęście do kobiet.

— No więc, gdzie pójdziemy, kotuś?, — spytała hrabina. — Może wstąpimy na jednego?

— Chętnie. Wstąpmy.

Hrabina zaprowadziła pana Józefa do ustronnej restrauracyjki, gdzie rozpoczęła się biesiada. Początek pan Józef przypomina sobie doskonale. Radjo grało same wesołe kawałki oni sobie przetrącali po kieliszku, zagryźli minogę, potem jeszcze przetrącili raz i drugi. Potem trzeci, czwarty, piąty i szósty. ...em pan Józef się rozbawił i kazał grać „Wesołą wdówkę" (zadziwiająca rzecz, że radjo spełniło rozkaz), potem było coraz weselej, a potem p. Józef zaczął sobie mniej przypominać Pamięta tylko, że jeszcze pojechali

do jakiejś innej knajpy,

tam hrabina gdzieś telefonowała potem znowu zmienili lokal, gdzie poznali trzech bardzo miłych chłopców, znowu pili, a potem p. Józef przestał wszystko pamiętać.

Dopiero na drugi dzień spotkał go policjant gdy szedł przez ulicę Belwederską. Był boso, bez kapelusza i walizki wogóle niczem nie przypominał pana Józefa K. z Warki.

Za cały strój miał worek z napisem „Mocca". W worku były trzy dziury. Dwie po rogach (tędy wyglądały na świat ręce p. Józefa), trzecia zaś w środku, między niemi. Tędy dziwiła się światu głowa.

Za nim ciągnęła czereda młodych ludzi, odczytując napis i dziwiąc się tej

niezwykłej reklamie.

Kierując się wskazówkami p. Józefa policja przeprowadziła śledztwo i odnalazła hrabinę. Niestety nie miała ani 480 złotych, ani walizki, ani ubrania.

Skazano ją na dwa miesiące więzienia.

SPÓŹNIONE WYZNANIA.

PRAWDA PO 15 LATACH.

— Dziś mija 15 lat od naszego ślubu — powiedziała pani Pipsztok — jak ten czas prędko leci.

Prędko leci? — skrzywił się Pipsztok — Nie powiem. Leciał całe 15 lat. Kusociński przeleciałby prędzej.

— Nie żałujesz, że już te lata naszego pożycia przeleciały?

— Że przeleciały? Nie. Żałuję, że jeszcze będą lecić.

— Moryc. Co ci się dziś stało?

— Co mi się stało? To mi się stało, że już mam dość! Przez 15 lat ci mówiłem same słodkie rzeczy i mam dość! Mam dość ci mówić „dziubasku", „słodycza moja", mam dość całować „te moje słodkie oczy" zezowate... 15 lat byłem zakochany, że już czasem cholera mnie brała. Wystarczy.

— Moryc.!

Moryc, śmoryc. Już najwyższy czas żebym ci powiedział prawdę... Ja cię nigdy nie kochałem. Od początku udawałem miłość. Ty pamiętasz nasze miodowe miesiące? Dla mnie one były pomidorowe.

— Dlaczego pomidorowe?

— Przecież wiesz, że ja nie znoszę pomidorów. Na sam widok mnie się robi niedobrze. Jak ja cię całowałem, to się szczypałem w kolano, żeby ci nie dać w pysk.

— To pocoś ożenił się ze mną?

— Poco? Jakto poco? Pieniądze mi były potrzebne.

— A pocoś mnie całował?

— Żeby ci zrobić przyjemność. Przecież świnia nie jestem, obowiązek przedewszystkiem. Ale 15 lat wystarczy!

Pani Pipsztok westchnęła ciężko.

Tyś to robił dla mojej przyjemności?

— Tak.

— Moryc, muszę ci też wyznać prawdę.. Ja cię też nigdy ne kochałam!

— Nie może być!

— Nawet mi się nie podobałeś.

— To poco wyszłaś za mnie zamąż?

— Już nie byłam taką młodą. Nie mogłam wybierać. Mnie tak było przykro, kiedy mnie całowałeś. Tyś miał taki nieprzyjemny oddech i drapałeś jak szczotka.

Pan Pipsztok aż zerwał się z krzesła:

— To poco psiakrew dawałaś się całować?

— Żebym ci zrobić przyjemność.

Pan Pipsztok ze smutkiem pokiwał głową.

— Uj ta miłość, ta głupia miłość 15 lat zmarnowane na nic. Zupełnie niepotrzebnie.

—:O:—

HUMOR SOWIECKI

Gdy w Pekinie pewnego razu władze chińskie aresztowały przedstawiciela Sowietów, z Moskwy wysłana została nota dyplomatyczna z żądaniem natychmiastowego zwolnienia aresztowanego. W razie niewykonania żądań Moskwa groziła aresztowaniem rektora uniwersytetu chińskiego w Moskwie.

Zdziwione tem oświadczeniem władze chińskie wysłały do Moskwy telegram: "Kto jest rektorem uniwersytetu chiskiego"?

— Odpowiedź brzmiała: Karol Radek.

* * *

— Towarzyszu, powinniście się nauczyć języka angielskiego. Proszę pomyśleć, językiem tym włada około 200 miljonów ludzi.

—Tak No to zupełnie wystarczająca liczba.

SPÓR O INTYMNĄ CZĘŚĆ GARDEROBY.

PODWÓJNA PAMIĘĆ KOBIETY.

Tauba Czosnek skarży praczkę Katarzynę Dzwonek o przywłaszczenie trzech par męskich kalesonów.

— Jak ona mnie przyniosła bieliznę z prania — zaczyna pani C. podchodząc do sędziowskiego stołu — odrazu widzę, że brakuje trzy pary....

— Zaraz, zaraz — przerywa sędzia — proszę podać najpierw personalja. Ile pani ma lat?

— Coś około trzydzieści.

— Dokładnie proszę.

— Sie mi zdaje 33 czy 34....

— Widzi pan sędzia — podrywa się oskarżona Dzwonek — że ta pani wogóle nie wie, ile czego ma! To samo, jest z kalesonami.

— Nie to samo, nie to samo! Ja lat nie potrzebuje liczyć. Mnie z moich lat nikt ani jednego nie ukradnie! Ja ich nie oddaje do prania! Ale bieliznę, to ja wiem ile było! Pięć koszul...

— Żebym chciała ukraść — broni się oskarżona — tobym wzięła panine. Raz, że mniej sfatygowane, bo pani w nich, jak mąż nie sypia, a po drugie figure mamy takie same.... Ale żebym mężowskie brała? Sztuknij się pani w głowie! Dla kogo? Mój mąż jest mężczyzna legularny, jak się należy Paniny mu do pępka nie dostanie! Gdzie by mu te kalesony wlazły? Chyba na nos!

— Mnie nie obchodzi czy na nos, czy na ucho — mnie brakuje!

— Może panine goście zwedzili. Zawsze się u paninych córek różne młodziaki kręcą.

Pani Czosnek aż się zatrzęsła z oburzenia.

— Pan sędzia słyszy? Do moich córek przychodzą sami inżyniery, sami aplikanci, to czy oni pójdą skraść kalesony?

— A mało to tego teraz po więzieniach siedzi? — wzrusza ramionami p. Dzwonek Dawniej kształcony człowiek miał forsę to nie kradł. Ale teraz jenżenier taki sam bezrobotniak, jak każdy inny i jak mu co pod leci to tyż weźmie.

Dyskusję tę przerwał sędzia, który doszedłszy do wniosku, że zbyt mało dowodów przemawia za winą p. Dzwonek wydał wyrok uniewinniający.

Elegant z nożem.

RANDKA MISTRZA DRATWY.

P. Władysław R. mistrz szewcki, żonaty i dzieciaty, jest wielkim entuzjastą cyrku.

To też, dowiedziawszy się, że przybył tylko na dwa dni cyrk, p. R. postanowił odwiedzić go, aby ujrzeć zachwalany w afiszach „bogaty" program.

Zamiast jednak udać się do cyrku jak przystało na statecznego ojca rodziny, z żoną i dziećmi, p. R. zaprosił sobie do towarzystwa 15-letnią pannę Basię Borgalską

Wieczorem p. R. ubrawszy się w odświętny garnitur, — wyszedł z domu i tramwajem pojechał (z przesiadką) na przedmieście, gdzie oczekiwał na swą młodą towarzyszkę.

Oczekiwanie to trwało dość długo i gdy p. R. z panną Basią przybyli przed cyrk okazało się, że przedstawienie rozpoczęło się

przed 40-ma minutami.

Po krótkiej naradzie p. R. z p. Borgalską zdecydował się iść zamiast do cyrku na spacer. P. R. kupiwszy za pieniądze przeznaczone na bilety do cyrku gorących kiełbasek i czekolady, ujął pod rękę pannę Basię i udał się z nią na spacer na łąki.

Po dłuższym spacerze mistrz dratwy zaproponował swej towarzyszce

krótki odpoczynek.

Ponieważ i p. Basia była już zmęczona spacerem, oboje siedli na trawie i zabrali się do konsumowania kiełbasek i czekolady.

Gdy oboje zajadali się smakołykami podeszło do nich dwóch osobników, z których jeden, nic nie mówiąc uderzył p. R. w twarz, poczem zażądał wydania pieniędzy.

Panna Basia widząc co się dzieje, z krzykiem poczęła uciekać w kierunku szosy porzucając po drodze swą torebkę.

Za uciekającą pobiegł jeden z osobników, a dopędziwszy ją, oddał porzuconą torebkę i grzecznie przeprosił za przestraszenie jej.

W międzyczasie drugi napastnik grożąc mistrzowi nożem, zabrał mu wszystkie pieniądze oraz portfel z dokumentami, poczem ulotnił się ze swym kamratem w niewiadomym kierunku.

Pozbawiony pieniędzy oraz opuszczony przez towarzyszkę, p. R. użalił się w komisarjacie policji.

Dodatek sportowy

Szczypiórniak polski w obliczu olimpjady

Wywiad z kapitanem PZGS p. Ziembą

Zaobserwowany w ostatnich czasach kolosalny wprost rozwój piłki ręcznej (szczypiórniaka), na terenie Śląska, Krakowa i innych ogręgów, oraz sukcesem uwieńczone starania Niemców o włączenie szczypiórniaka do Igrzysk Olimpijskich i niewątpliwie łaskawsze oko publiczności sportowej i... miarodajnych czynników dla tej dotąd tak zaniedbanej a tak interesującej gałęzi sportu, pokierowały naszemi krokami dla zasięgnięcia „języka" do najbardziej w tej materji zorjentowanego i autorytatywnej osoby, kapitana PZGS-u p. Stanisława Ziemby, który po roku pracy instruktorskiej nad m. in. katowicką Pogonią, uzyskał tak wielki sukces, jak zdobycie mistrzostwa przez swoich pupilów.

W Ośrodku W. F. w Katowicach, mieszczącym się jeszcze narazie w prywatnym lokalu na ul. św. Jana, z ramienia którego p. Ziemba jest instruktorem, niezwykle tłoczno.

Z uśmiechem wita nas p. Ziemba zapewniając, że „zagęszczenie" lokalu zmieni się na korzyść interesentów i samej pracy Ośrodka, po przeniesieniu do nowej siedziby w niedawno poświęconym „Domu Sportowym".

Na pierwszy ogień idzie oczywiście najbardziej nurtujące w nas pytanie — czy szczypiórniak polski będzie reprezentowany na Olimpjadzie w Berlinie. Pan Ziemba rozkłada ręce:

— Nie wiem, chociaż twierdzę stanowczo, że Polacy powinni i w piłce ręcznej brać udział. Sądzę, że energiczna działalność prezesa PZGS-u p. pułk. Mysłowskiego, doprowadzi do udziału w igrzyskach, gdzie mamy poważne szanse na zajęcie trzeciego miejsca. Oczywiście nie wszyscy wiedzą o tem! Nie można poziomu piłki ręcznej oceniać po drużynach warszawskich, gdzie sport ten stawia dopiero pierwsze kroki, choć są one wcale pewne. Dlatego też wdzięczny jestem „Nowemu Czasowi", że jako pierwszy zainteresował się tą, po macoszemu traktowaną gałęzią sportu i w imieniu Zarządu Pol. Zw. Gier Sport. serdecznie Panu Redaktorowi dziękuję.

— Wie Pan co to znaczy trzecie miejsce, mówi nasz rozmówca — w sporcie drużynowym na olimpjadzie, i jak to poprawi naszą pozycję w ogólnej klasyfikacji? Bezwzględnie lepszymi od nas są Niemcy, którzy też chyba z łatwością zajmą pierwsze miejsce. Dalej Austrja, z którą narazie musimy przegrać, powinniśmy jednak dać radę tak Węgrom, jak Szwedom i Duńczykom, a więc państwom, noszącem się z zamiarem obesłania Igrzysk.

— Czy są jakieś dane, na których Pan opiera swe przypuszczenia?

— Wyniki z terenu międzynarodowego, których się niestety u nas zupełnie nie ogłasza: Berlin — Szwecja 15:6, Berlin — Danja 17:3, Austrja — Węgry 11:5, dalej wyniki doskonałych drużyn niemieckich polskiego Górnego Śląska z czołowymi zespołami Rzeszy i kontakt naszych klubów (KKS. Pogoń, Pole Zachodnie, KS. Chorzów, PZP) z klubami niemieckimi na Śląsku, oraz na obserwowaniu tak polskich jak i niemieckich zespołów.

A gracze klubów niemieckich będą mogli grać ew. w repr. Polski?

— Wątpię, — niemieckie kluby Polskiego Śląska nie są zrzeszone w PZGS-ie. Kontakt z nimi istnieje za każdorazowem zezwoleniem Śląskiego OZGS-u.

Muszę Panu powiedzieć, mówi p. Ziemba, iż jestem święcie przekonany, że za kilka lat będziemy mieli najlepszą technikę szczypiórniakową na świecie.

??...

— Tak. Zespoły śląskie wniosły do szczypiórniaka technikę opartą na zasadach ojca niemieckiego „Handballu", K. Schelenza. Drużyny krakowskie i innych dzielnic, zaczęły grę w piłkę ręczną po „koszykowemu. Było to mało skuteczne, ale jak się dziś okazuje cały szereg elementów technicznych koszykówki znajduje zastosowanie w szczypiórniaku. To np. co posiada Cracovia czy też Garbarnia t. j. technikę górnej części ciała i świetne koszykowe zwody, tego nie widziałem u żadnej z drużyn niemieckich. Niemcy i Austrjacy w koszykówkę wogóle nie grają. U nas złączenie, a raczej uzupełnienie techniki szczypiórniaka z pewnemi elementami technicznemi koszykówki, może stworzyć wzór prawdziwej techniki szczypiórniaka. Niemcy grają świetnie, jednak technika Schelenza jest niekompletną.

— Jakie zespoły w Polsce reprezentują najwyższy poziom?

— Pogoń i Chorzów, dalej Cracovia i Pole Zachodnie, z niemieckich są równorzędne A. T. V. i Vorwaertz Katowice. U drużyn śląskich uderza, że wszystkie mają dobre ataki, jednak słabe tyły. Cracovia, Garbarnia, Zjednoczone, Warszawianka, Warta, czy też Makkabi Krakowska, gdyby miały napad którejkolwiek drużyny śląskiej, mogłyby niewątpliwie być na przodzie. Najlepszą obronę posiada Cracovia, pomoc — Garbarnia, i częściowo Zjedn. Łódź. Z najlepszych napastników wymieniam — Gładki (Chorzów), Lempke (Pole Zachodnie), Szulik i „Kluk" (Pogoń) oraz Roelle (Cracovia)

— A jak z przepisami?

— W każdym kraju są pewne różnice od przepisów niemieckich. U nas w czterech wypadkach, które jednak nie mają specjalnego wpływu na grę, nie zgadzamy się z Niemcami. Jest to detal, w przyszłym sezonie postaramy się sprawy te wyklarować, choć przypuszczam, że przed igrzyskami nastąpi międzynarodowe porozumienie.

Wracając jeszcze do udziału Polski w igrzyskach, stwierdza nasz rozmówca, że nawiązanie kontaktu z zagranicą głównie z Węgrami lub Austrją ejst w przyszłym roku konieczne i będzie miało prócz względów materjalnych, zasadnicze znaczenie,... czy na igrzyska pojedziemy.

H. Rembalski.

Z frontu łyżwiarskiego w Katowicach

Dlaczego poziom hokeja śląskiego jest taki niski?

Mimo nadzwyczaj ciepłej pogody, która utrzymuje się po dzień dzisiejszy sztuczny tor jest nadal otwarty. Spółdzielnia nie szczędzi kosztów, ażeby tylko utrzymać ślizgawkę w najprzyjemniejszym dla publiczności czasie. Toteż na torze gwarno i rojno, a frekwencja w soboty i niedziele dochodzi do 2000 łyżwiary i widzów.

W dzisiejszą sobotę odbędzie się sensacyjny mecz między Cracovią i tutejszym najsilniejszym zespołem na terenie Katowic: Śląskim Klubem hokejowym. Mecz ten wzbudza kolosalne zainteresowanie, albowiem rywal Śląskiego Klubu Hokejowego — Pogoń — uległ Cracovii przed tygodniem w stosunku 9:1 i Pogoń żyje teraz nadzieją, że Śląski Klub Hokejowy nie o wiele lepszy uzyska wynik.

Przyznać jednak trzeba, że Cracovia, to dziś najsilniejsza drużyna Polski, nie tylko zespołowo, ale i organizacyjnie.

Każdej soboty i niedzieli — od otwarcia toru — Cracovia przyjeżdża na treningi i każdym razem stara się rozegrać zawody.

W niedzielę dnia 18 b. m. miał się odbyć mecz między Cracovią, a niemieckim klubem hokejowym Beuthen „09". Niestety Beuthen dał znać, iż na ten mecz musiałby uzyskać zezwolenie z Berlina, że więc na sobotę nie mogą się zdecydować. Świadczy to o żelaznej dyscyplinie, w jaką ujęty jest sport po tamtej stronie. Faktycznie bowiem chodzi o to, iż Beuthen przegrałby z Cracovią, a ze względu na pogranicze niemieckie — ażeby nie osłabiać ducha ziomków poza Vaterlandem — więc się nie decydują...

Zrozumiałą jest więc polityka sportowa i naszych władz, nie zezwalających obecnie na wątpliwe spotkania. Tem większą więc klęską był mecz ubiegłej niedzieli między Beuthen „09" i Śląskim Klubem Hokejowym, w którym przegraliśmy 3:1. Klęska ta jest tem boleśniejsza, iż w drużynie niemieckiej grało 4 graczy, wychowanków Sztucznego toru, którzy przeszli na tamtą stronę...

Prawdę powiedziawszy — mamy prawo domagać się na lŚąsku nieco lepszej reprezentacyjnej drużyny, niż te, które są na razie. W 5-tym roku istnienia toru — kluby mające możność treningu przez 4 miesiące, mające dressy, kije i szatnie ogrzewane, dostosowane do potrzeb sportu hokejowego, korzystając z kolosalnych ulg wstępu na tor — nie mają ani jednej drużyny, którąby można porównać z drużynami Lwowa, Krakowa, Przemyśla i Warszawy.

Hokej śląski domaga się ujęcia go w żelazne karby, bo stan ten jest conajmniej dziwny.

Że stan taki powoduje niechęć do innych zamiejscowych klubów — nie trzeba tłumaczyć.

Na tem tle powstał zatarg między Zarządem Okręgu Śląskiego i Klubem Pogoń, który dotąd nie jest zlikwidowany i który wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie.

Podobno Okręg Śląski wniósł nawet skargę sądową przeciw pewnej gazecie za krytykę działalności.

Jest faktem, że krytyka ta przybrała takie formy, iż nadaje się do skargi sądowej, ale świadczy to jedynie, że jest źle, że niema w hokeju rzetelnej pracy, której na Śląsku domagamy się przy tak świetnych warunkach rozwoju.

Z dniem 19 b. m. rozpoczyna się kurs treningowych i szereg miedzynarodowych imprez.

Walkowery na ringach

1. K. B. — B. K. S. (Nowy Bytom) 10:6.

Mecz odbył się w po brzegi wypełnionej sali p. Szastoka w Świętochłowicach. I tym razem publiczność spotkał niemiły zawód. Z 7 zapowiedzianych walk mistrzowskich ujrzeliśmy tylko 4, i to dlatego, że zawodnicy wykazali bądź nadwagę, bądź też wogóle nie przyszli!, co w sumie przyniosło oba zespołom po cztery punkty w. o.

Podajemy zwycięzców na pierwszem miejscu: Mrozek uzyskuje wątpliwe zwycięstwo punktowe nad Krawczykiem II, debiutujący Skrobarczyk „wykończył" w tym dniu niedysponowanego Chlody w pierwszem starciu. Po dłuższej przerwie zjawił się znowu Świerk na ringu, uzyskując w spotkaniu z Molendą 18 skolei k. o. Langer uległ Ucherkowi przez techniczny nokaut. Walkowerami zdobyli punkty: Pinta, Piecha (KB), oraz Suchan i Krawczyk I (BKS).

Funkcję sędziego ringowego pełnił p. Wende z Katowic bez zastrzeżeń.

„Ruch" czy „Marynarka Woj."?

W dniu 18 b. m. zjeżdża do Wielkich Hajduk na zawody przyjacielskie Repr. Marynarki z Gdyni. Drużyna ta, która znajduje się w świetnej formie prowadzi w mistrzostwach Gdyni przy czterech meczach 8 punktów, miała ostatnio wyniki jak: z drużyną Marynarki Angielskiej 7:1, z drużyną Mar. Szwedzkiej 8:1, z repr. miasta Poznania 5:5, z T. K. S. Toruń 3:2, z K. S. Ostravia Ostrów 4:1 i t. d. Skład repr. jest następujący: Strzelczyk, Majewski, Oczkowski, (gracz repr. Poznania), Kamiński, Nowotny, Dziwisz, znany internacjonał Ruchu, który wystąpi w barwach marynarki, Grenda, Kołodziejczyk, Grześniewski, Małkowiak i Czapecki.

Drużyna Ruchu wystąpi na te zawody z dwoma prhzedstawicielami nowego narybku i będzie się starała wyjść z tego spotkania zwycięzcą.

Celem zapropagowania strzybiorniaka (piłka ręczna) sprowadził K. S. Ruch na przedmecz mistrza Polski K. K. S. Pogoń Katowice oraz K. S. Chorzów z Chorzowa. W drużynie K. K. S. Pogoń występuje znany bramkarz Kurek oraz 5-ciu repr. Górnego Śląska. Obie drużyny przygotowują się starannie do pow. zawodów i można liczyć, że osiągną one cel propagandowy.

Atleci polscy lepsi od Niemców

Ładne zwycięstwo rudzkiej „Slavii" 16:7

W Rudzie Śl. odbył się zapowiedziany mecz reprezentacyjny Śląska niemieckiego przeciw reprezentacji Śląska polskiego w zapasach i podnoszeniu ciężarów.

Po przywitaniu i wręczeniu upominków drużynie niemieckiej przez sekretarza Śl. O. Z. A. Erwina Achtelika przystąpiono do zawodów w podnoszeniu ciężarów. Zawody te odbyły się w trójboju olimpijskim i to dwuręczne wyciskanie, rwanie i pchnięcie. Nadmenić wypada, że zawodnicy Śl. O. Z. A. nie bardzo zdają sobie sprawę z honoru bronienia barw Śląska polskiego, bowiem pomimo komunikatu wydziału techn. nie stanęli do tych zawodów. Nie wiadomo komu winę tą przypisać należy, a odpowiedzialność za niestawiennictwo zawodników ponoszą Zarządy klubów. Mamy nadzieję, że Zarząd Śl. O. Z. A. pociągnie wszystkich do odpowiedzialności i wymierzy im odpowiednią karę.

Wobec zdekompletowanej reprezentacji w podnoszeniu ciężarów wystąpili przeciwko drużynie niemieckiej wyłącznie zawodnicy Klubu Sportowego „Slavia" Ruda. Zawodnicy „Slavii" zdając sobie sprawę z ważności spotkania dołożyli wszystkich sił, by wyjść zwycięsko z tego spotkania co im się też udało. Reprezentacja Śląska polskiego w podnoszeniu ciężarów zwyciężyła drużynę Śląska niemieckiego w stosunku 2515 f. na 2615 f. Sensacją był zawodnik Mainka, który podniósł, w trójboju 1045 f.

Po zawodach w podnoszeniu ciężarów przystąpiono do zawodów zapaśniczych. Walki przedstawiają się następująco: waga kogucia: Maliszak — Stefan. Walka w pierwszej rundzie b. ładna korzystna dla Stefana, który górował nad niemcem o 4 punkty. Jednakowoż w 7 min. przez mostek z powodu własnej nieostrożności przegrał na łopatki Stefan. Waga piórkowa: Modlich — Marcok. Zawodnicy równi, co świadczy o tem, że walka trwała całe 15 min. Na punkty zwycięża nieznacznie Modlich. Waga lekka: Ganzera — Dworok. Zarząd Śl. O. Z. A. poczynił wszelkie starania o uzyskanie urlopu dla naszego starego rutyniarza Dworoka, który pokazał też ładną techniczną walkę, zwyciężając swego przeciwnika znanego olimpijczyka Ganzerę w 7 min. przez przerzut. W walce tej okazał sędzia ringowy Plotzitza z Śląska niemieckiego pewną stronniczość, albowiem Ganzera uległ Dworokowi już w 3 min. Sędzia jednakowoż porażki tej nie uznał a publiczność zareagowała na to głośnemi protestami. Waga półśrednia: Amenda — Kusz. Była to najlepsza walka wieczoru. Kusz b. dobry technik i silniejszy od niemca zwycięża w 11 min. Amendę. Waga średnia: Rajowitz — Krysmalski. Walka interesująca, gdyż Krysmalski jest znany z ciągłych napadów co powinno być przykładem dla pozostałych zapaśników, bo walka monotonna się wnet znudzi. W 7 min. kładzie Krysmalski niemca na łopatki. Waga półciężka: Merker — Błażyca. Walka nudna. Niemiec o wiele lepszy jednakowoż nie miał pola popisu gdyż miał niedostosowanego przeciwnika. Walka prowadzona była więcej poza materacem. Na punkty zwycięża Merker. Waga ciężka: Malek — Gwóźdź. Gwóźdź, który chciał koniecznie zrehabilitować się za poniesioną porażkę do Kubischa w Hindenburgu, nie mógł tego uczynić spowodu tego, że Kubisch z uwagi na jego chorobę nie startował. Z przeciwnikiem którego miał Gwóźdź nie wiele było do roboty i już w 2 min. przygniótł Malka swym ciężarem do materaca.

Sędziowanie odbywało się na zmianę przez Gałuszkę i kier. drużyny niemieckiej Plotzitza.

Pod adresem publiczności miejscowości Rudy można wyrazić żal, że tak mało docenia ciężką atletykę.

Zawody dowiodły, że w sporcie atletycznym jesteśmy lepsi od Niemców.

W cielsku wieloryba
płynie 10 tysięcy litrów krwi.
Kryzysowe ceny w morskim przemyśle.

Niedawno temu parlament norweski uchwalił daleko idącą ochronę wielorybów, a ponieważ dwie trzecie światowego połowu tego olbrzyma morskiego przypada obecnie na mieszkańca Norwegji, więc sądzić należy, że zagrażającemu wytrzebieniu tych cennych zwierząt postawiona została

skuteczna zapora.

Był też już ostateczny czas, by uczynić ku temu decydujące kroki, gdyż wieloryby z wód europejskich dawno już zniknęły — a to głównie dzięki Holendrom, którzy w ub. wiekach setki tys. tych zwierząt uśmiercili, a uzyskany z nich olej tranowy stał się jednym z głównych źródeł ich przysłowiowego bogactwa. Później, śladem Holendrów poszli Amerykanie, którzy połów wielorybów uprawiali z portu Frisco, zabijając zwierzęta te masowo dla celów przemysłowych, aż pewnego dnia 1871 roku cała ich flotyla rybacka, składająca się z 34 ad hoc zbudowanych statków, popadła w kleszcze lodów polarnych i została przez nie

całkowicie zmiażdżona.

Wieloryby, które ongiś wędrowały po wszystkich morzach i nie rzadko pojawiały się u wybrzeży Francji, Hiszpanji, uszły przed swymi prześladowcami na daleką północ i skryły się pod lodami polarnemi. Tam też podążyli za niemi „przysięgli" łowcy wielorybi — Norwegowie, zapuszczając swe łowcze zagony aż po granice wiecznych lodów.

Był czas, kiedy połów tych osobliwych samców wodnych był nader niebezpiecznem przedsięwzięciem. Nawet w pieśniach ludowych gloryfikowano owych odważnych mężów, którzy na małych, kruchych łodziach nacierali na zwierzę-giganta i, stojąc na czubie stateczka, wprawną ręką w olbrzymie cielsko

wbijali harpun.

Dziś, gdy metody połowu zostały zmechanizowane, czynność ta, aczkolwiek pozostała, jak ongiś, krwawą i okrutną „robotą", nie jest już związana z tak wielkiem ryzykiem.

Statki poławiaczy wyposażone są w specjalne armatki, wyrzucające śmiercionośny, podobny do torpedy, pocisk. Harpun, ważący około 70 kilogr., zawiera w swym czubie przyrząd, wywołujący eksplozję, skutkiem której wyskakuje z gniazda pewna ilość haków, wpijających się głęboko w ciało zwierzęcia. Nie zabity z miejsca, lecz raniony wieloryb, może stać się dla łowców niebiezpieczny, gdyż, wyposażony w niezmierną siłę, potrafi on przez czas dłuższy, nieraz przez kilkanaście godzin, statek wlec za sobą, przyczem uderzając raz wraz potężnym ogonem, może spowodować zagładę statku i załogi. Zabity wieloryb

idzie szybko na dno.

Aby temu zapobiec, wtłacza się w niego, zapomocą pompy, pewną ilość powietrza, wzdymając go na kształt balonu, poczem wieloryb przyholowany zostaje do brzegu, gdzie następuje jego właściwa „obróbka".

Niektóre większe przedsiębiorstwa posiadają statki - fabryki, które wyszlachtowanie dokonywują na pełnem morzu, wygotowywując olej tranowy na miejscu, zaś tułów zwierzęcia wrzucany zostaje spowrotem do wody. Dokoła takich statków morze w dalekim promieniu zaróżowione jest krwią zabitego olbrzyma, a chmary ptactwa wodnego

okrażają miejsce uboju.

Mięso wielorybie w Europie naogół nie jest spożywane, natomiast bywa peklowane i, pakowane w beczki, wysyłane w dużych transportach do Rosji i Japonji, gdzie znajduje chętnych konsumentów. Długość wyrosłego wieloryba dochodzi do 25 metrów; waga — do 70 tysięcy kilo. Zdumiewająca jest obfitość krwi tego zwierzęcia, wyrażająca się w cyfrze około 10 tysięcy litrów, u większych okazów. Prócz tego uzyskuje się z takiego potwora 28 tonn tranu, 900 tysięcy kilogr. fiszbinu i ambrę. Ta ostatnia jest to pachnąca, tłusta substancja, używana do fabrykacji pachnideł i mydła. Wartość handlowa wieloryba była przed wojną około

80 tysięcy złotych,

dziś wynosi zaledwie dziesiątą część tej sumy, gdyż dużą ilość produktów wielorybich zastąpiono namiastkami.

Turniej śpiewaczy zięb
w dolinie Harcu.

W dolinie Harzu odbywa się co rok o godzinie 5 rano wielki turniej śpiewaczy zięb. Na wielkim placu sportowym zbierają się o tej wczesnej porze amatorzy zięb z Harzu, ażeby przedstawić swoich ulubieńców, trenowanych pieczołowicie w śpiewie przez cały rok do tego turnieju śpiewaczego. Śpiewa początkowo

30 do 40 zięb.

Bo zięby są ptakami bardzo kłótliwymi i zawistnemi. — I na wolności samce ich zwalczają się wzajemnie przy pomocy śpiewu. Najsłabszy śpiewak zamilka sam i usuwa się z pola. W ten sposób krąg śpiewaków zacieśnia się coraz bardziej, aż wkońcu ustawia się nieliczne klatki z najlepszymi śpiewakami na stole na środku placu, gdzie ogłasza się zwycięzca tego ptaka, który

zdołał śpiewać najdłużej.

Właściciel ptaka jest wówczas „królem zięb" na cały rok.

Pielęgnacja urody 200 lat temu.
Chcesz być biała i gładka,
wywierć dziurę w pniu młodej brzozy.

Epoka lekkomyślnego i płochego rococo, epoka pudrowanych peruk i biało - różowych maseczek, utworzonych ze szminki na twarzach wytwornych dam, ustąpiła miejsca epoce, w której Jan Jakób Rousseau nawoływał do powrotu

na łono natury.

Biało - różowa maseczka z pudru i różu czyniąca z pięknej pani ładną, lecz bezmyślną lalkę, musiała się skruszyć i popękać.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby dama z epoki encyklopedystów przestała uciekać się do sztuki w poprawianiu braków urody, albo spotęgowaniu wdzięków, żeby zarzuciła pachnące barwiczki i olejki, któremi doniedawna tak bardzo szafowała. Używała ich i w dalszym ciągu, ale czyniła to z wyraźnem umiarkowaniem, a przytem z pewnem zażenowaniem.

Pragnęła tylko, aby szminka i barwiki naśladowały wiernie naturę i — żeby nikt nie śmiał podejrzewać, że prześlicznie, jak róża kwitnące policzki, to tylko róż, a fioletowa biel czoła i nosa, to tylko puder.

To też wielką popularnością cieszyła się recepta „Róż, który naśladuje naturalne rumieńce", bowiem wiele kobiet nie odważało się barwić twarzy z lęku, że ktoś pozna tę sztukę. Byłoby to srogiem udręczeniem

ich miłości własnej.

Również książeczka „O zachowaniu urody" była wśród pań bardzo popularną lekturą. Bo zaiste roiło się w niej od cennych, a praktycznych uwag i przepisów. Dla anemicznych pań o bladych ustach była taka rada:

„Wstążka ponsowa, umaczana w zwykłej wodzie lub wódce, daje ustom natartym wstążką tak piękny kolor, że można go wziąć za barwę naturalną".

„Jeżeli twarz twa, wytworna pani, nie jest biała i gładka, możesz to osiągnąć łatwym sposobem. Wywierć dziurę w pniu młodej brzozy i myj się sokiem, płynącym z tej rany. Albo zgotuj sobie wywar z zielonych

młodych listeczków tego drzewa.

Możesz także umyć się wodą, w której znajduje się skrzek żabi. Również dobry jest kamień zwany „oślem zwierciadłem" rodzaj łupku, podobnego do talku o przezroczystej barwie. Sproszkowany znakomicie służy do wybielenia cery".

„Największym sekretem utrzymania piękności jest czystość" — mówi autor. Ówczesnym rasowym pięknościom stolicy przeciwstawia pospolite wieśniaczki i pastuszki, które przewyższają je blaskiem cery i pięknością ciała.

„Nie znają one innej kąpieli, prócz wód bieżących strumyka, innego zwierciadła, jak czysty kryształ zródła, nie posiadają innego stroju, jak płótno zgrzebne, lecz wybielone łzami jutrzenki o świcie wiosennym. Czystość zdaje się zdobić czarownym połyskiem ich skórę wystawioną przecież tak często na ostrość powietrza i palące promienie słońca".

Autor tej interesującej książeczki mówi, że nie chce „nawet wspominać o tych domach, które grzeszą

niedbalstwem i nieczystością"

przestrzega tylko te „kulturalne", aby paznogci nie obgryzały przez „roztrzepanie" i nie pozwalały im nadmier nie wyrastać, bo „filozofom jedynie wolno jawić się w towarzystwie z długiemi „paznogciami".

„Niepięknie", też jest, jeśli dama wytworna niemiły odór wokoło siebie wydaje bądźto z ciała, bądźto z usteczek różanych.

I pobłażliwy, a dobrotliwy autor całe rozdziały poświęca na rady, jak uniknąć niemiłej woni ciała, jakie sposoby są na usunięcie „złego oddechu", łupieżu, tłustości włosów, oraz dokuczliwych „insektów", trapiących misternie ufryzowane główki pięknych pań.

Jak z rogu obfitości sypią się przepisy na różne

wymyślne maście, olejki,

„czarodziejskie" płyny, które zapewniają „płeć białą, a gładką, śnieżną szyję i gors, a ręce aksamitne".

To znów mikstury na bujny porost włosów niezawodny sposób na układanie się ich w naturalne pukle i loki. Bo pani moda każe, aby „wszystko było od niechcenia,

wszystko od igraszki".

Srogą była ówczesna moda - władczyni, co kazała swej niewolnicy, wytwornej damie z XVIII stulecia krępować zwiotczałe ciało pancerzem stalowych gorsetów, ciasnym stanikiem, krynoliny i ciężką robroną. Jak zniekształcała nóżkę bajecznie maleńką i bajecznie cuchnącą i spoconą ciasnym trzewiczkiem na wysokim obcasie.

A te wszystkie kunsztowne fryzury, którym cierpliwa, biedna ofiara poświęcać musiała długie, długie godziny!

Niedomyte i wymęczone gorsetami i sznurówkami ciało obficie skrapiała piękna dama na zakończenie toalety

mdło pachnącą perfumą,

zazdroszcząc jednocześnie „niewinnym pastuszkom", że kąpią swe sprężyste stopy w rośnej trawie.

Punkty ciepła i zimna
na skórze ludzkiej.

Dotychczasowa teorja stwierdzała istnienie tylko 5 zmysłów u człowieka: wzroku, słuchu, powonienia, smaku i dotyku. Mało ludzi wie o tem, że ostatnie wyniki badań fizjologicznych i psychologicznych dodały do tych pięciu zmysłów szereg nowych zmysłów. W ten sposób liczba zmysłów, odkrytych u człowieka, urosła

do liczby szesnastu.

Pierwszym zmysłem, który odkryto poza 5-ciu dotychczasowemi zmysłami jest zmysł temperamentu. Na skórze ludzkiej odkryto punkty zimna i ciepłoty, będące w związku z naszem uczuwaniem zimna i ciepła. Na jednym centymetrze kwadratowym skóry — znajdują się 3 punkty ciepła i 6 do 23 punktów zimna. Rozmieszczenie ich jest rozmaite. Np. spojówki oka reagują tylko na zimno, gdy natomiast koniec języka i powieki reagują bardzo

silnie na ciepło.

Zmysł temperatury nie łączy sie zupełnie z innemi wrażliwościami skóry. Np. ludzie chorzy na chorobę nerwową, którzy stracili zmysł temperatury, mogą odczuwać ukłócia, ale nie odczuwają różnicy między zimnem a ciepłem i mogą brać nawet do ręki rozżarzone węgle.

Dwa dalsze zmysły, to zmysł bólu i zmysł dotykania. Oba te zmysły są zupełnie różne od znanego dotąd zmysłu dotyku. Ból nie jest bowiem pojęciem jednolitem, lecz jest pojęciem zbiorowem na określenie wielu odczuć, zupełnie sobie różnych. Przy zmyśle zaś dotykania wielką rolę odgrywa

uwłosienie skóry.

Swierdzono, że wrażliwość dotykowa skóry zmniejsza się o połowę, gdy się zgoli włosy.

Niedawno odkrył prof. Frey dziewiąty zmysł: zmysł muskułowy, który zdradza nam położenie muskułu w w stosunku do sąsiednich organów. Ściśle związany z nim jest zmysł równowagi,

tkwiący w uchu.

Zawroty głowy, np. w czasie choroby morskiej, pochodzą z naruszenia zmysłu muskułowego. Ciągłe tracenie gruntu pod nogami na okresie wywołuje wstrząs zmysłu muskułowego.

Jedenastym zmysłem jest zmysł czasu. Są ludzie, którzy posiadają cały zegarek w głowie. Potrafią podać o każdej porze dokładny czas. Tylko niewielu ludzi posiada zmysły

absolutnego słuchu.

Rozumie się przez to zdolność oznaczania wysokości każdego poszczególnego tonu. Rozpatrywane są obecnie również możliwości zmysłu głodu i zmysłu pragnienia.

Najnowszym zmysłem jest odkryty niedawno przez niemieckiego badacza dra Hansa Ehrenwalda zmysł świetlny ludzkiej skóry. Polega on na tem, że skóra ludzka przyjmuje podrażnienia różnobarwnych promieni świetlnych.

Prawdziwej rewolucji w teorji zmysłów zamierza dokonać swoją nowoodkrytą teorją uczony dr. Walter Krisch z Stralsundu.

Punktem wyjścia jest dla niego

organ powonienia.

Prof. Krisch twierdzi mianowicie, że wąchanie, podobnie jak słuchanie lub widzenie lub inne odczucia zmysłowe, wywoływane są drganiem elektronów. Różne aparaty zmysłowe różnią się od siebie tylko tem, że reagują na różne pola drgań czy falowań: Każdy zmysł jest skomplikowanym aparatem odbiorczym, który może reagować tylko na specyficzną, dla niego przeznaczoną sferę fal. Inne fale odbiera oko, inne zmysł powonienia, inne ucho.

Pociski z wysokiego nieba.

Stratosfera wciągnięta w orbitę wojny.

Jeszcze niezesumowano wyników szóstego lotu do stratosfery, jeszcze przygotowuje się dalsze wyprawy do tych górnych regjonów w celach czysto naukowych, a już technika wojskowa wzięła po ważnie pod uwagę możliwość wyzyskania stratosfery

do celów wojennych.

Nie trzeba dodawać, że sferom militarnym nie chodzi o badanie warunków meteorologicznych lub promieni kosmicznych, ale o rzucanie bomb z tak zawrotnej wysokości na wojska i miasta nieprzyjacielskie.

Dotychczas działa przeciwlotnicze przeznaczone były do walki ze zwykłemi samolotami, które nie mogą przekraczać pewnej określonej wysokości i szybują tylko w dolnej warstwie powietrza. Najnowocześniejsze samoloty bojowe, obecnie używane, mogą się wzbijać do wysokości 9.000 metrów. Na taką samą odległość strzelają

nowe działa przeciwlotnicze.

Kiedy je kontrolowano, nikt nie myślał jeszcze o wyższym zasięgu techniki wojskowej. Ażeby zaś stratosfera została wciągnięta w orbitę możliwości militarnych, nie śniło się technikom i specom wojskowym.

Po pierwszym locie prof. Piccarda w 1931 r. snuli utopiści wizje wojenne, które znalazły więcej wiary u laików, niż u fachowców. Od tego czasu zmieniały się jednak nastroje i sceptycyzm fachowców

zniknął bez śladu.

Fakt, że trzy najsilniejsze państwa lotnicze, Związek Sowiecki, Francja i Stany Zjednoczone przystąpiły do budowy samolotów stratosferycznych i że pierwszy taki samolot sowiecki już za kilka miesięcy odbędzie pierwszy wielki lot w stratosferę — najlepiej świadczy, jaką wagę przywiązują ministerstwa wojny do przyszłych działań wojennych w stratosferze.

Amerykańscy konstruktorzy wojskowi złożyli swemu ministerstwu plany dział przeciw samolotom stratosferycznym i uzyskawszy aprobatę,

wykonali pierwsze działa

kalibru 12 i pół cm. Odbyło się już nawet próbne strzelanie w okolicy Sain Louis, wobec całego sztabu fachowców. Pociski osiągnęły wysokość 15 km. Dalsze działa mają wyrzucać kule na 18 km. wgórę. Będzie to odległość dwa razy większa, niż osiągana dotąd przez broń, która jeszcze niedawno uchodziła za ostateczny wyraz techniki.

Pod względem technicznym interesująca była nietylko wysokość docierania pocisków, lecz także sprawa celowania do aparatów nieprzyjacielskich na taką odległość. Podano jednak tę trudność niezwykle gładko. Elektryczne mierniki wysokości i przyrządy optyczne rozwiązały zagadnienie z precyzją, która

poprostu wyklucza pudłowanie.

Tak przynajmniej zapewniają pisma amerykańskie, przepełnione opisami tej strasznej broni. Szybkość pocisków jest piorunująca i niema nic sobie równego w innych gatunkach broni.

NA TO JEST NOS —

abyś nim oddychał!

Nos jest nietylko organem węchowym, lecz spełnia jeszcze inne ważne funkcje higjeniczne, a mianowicie bierze on wybitny udział w oddychaniu. Zanim powietrze dostaje się do głębszych dróg oddechowych przechodzi ono ponad błonami zawiłych kanałów nosowych i rozgrzewa się. Oprócz tego małe włoski ,znajdujące się w kanałach nosowych,

działają nakształt filtru,

absorbującego pył i inne nieczystości powietrza, któreby w głębszych organach oddechowych wyrządzić mogły nawet poważniejsze szkody. Spowodu niedostatecznego oddychania przez nos powstać mogą stany kataralne, lub zapalne w krtani, lub płucach. Dzieci chorują nieraz na opuchnięcie gruczołu u wylotu nosa, co przeszkadza w oddychaniu przez nos. Przeszkoda ta powinna być jaknajprędzej usunięta. Niedbałość w tej mierze pociągnąć może za sobą konieczność

usunięcia tych gruczołów,

co nie jest pożądane ze względu na ich funkcje. Skoro dziecko stale oddycha przez usta, należy się czemprędzej udać do lekarza. Być może, że przy tej sposobności okaże się, że oddychanie przez usta jest poprostu tylko niemądrem przyzwyczajeniem się dziecka.

75 000 krokodyli rocznie

traci życie dla Królowej Mody.

Od kiedy weszła w modę galanterja z krokodylej skóry, jak buciki, torebki i inne przedmioty luksusowe, polowanie na krokodyle przedstawia nader lukratywne źródło dochodowe. Jest ono jednak połączone z wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż zwierzęta te odznaczają się

nadzwyczajną siłą,

a również i niemałą inteligencją. Zwłaszcza krokodyle australijskie są bardzo wielkie i odważne. Australja zaś wchodzi w pierwszym rzędzie w rachubę, jako dostarczycielka skór krokodylich, których nie mniej jak 750 tysięcy zużywa rocznie przemysł światowy.

O odwadze i przemyślności krokodyli świadczy następujący epizod, który rozegrał się w puszczach australijskich:

Krokodyle składają jaja w gniazdach

z gnijących liści.

Wskutek gnicia wytwarza się w tych gniazdach równomierne ciepło, pod wpływem którego następuje wylęganie młodych. Gniazda te bywają pilnie strzeżone przez samice. Pewnego dnia zabłąkał się samotny łowca nad brzegi rzeki Dain, obfitującej w krokodyle. Przez nieuwagę wpadł w sam środek gniazda krokodylego, które wskutek tego uległo zniszczeniu. W chwilę później nadbiegła na to miejsce samica i z chrapliwym rykiem rzuciła się na sprawcę katastrofy. Napróżno strzelec chciał ją odstraszyć strzałami, nie zraniły one rozjuszonej matki krokodylej, a łowca nie mogąc ponownie nabić broni, musiał czemprędzej

ratować się ucieczką.

Podczas upadku w gęstwinie stracił strzelbę, a ponieważ krokodyl znajdował się tuż za nim, nie miał już czasu jej podnieść i zaledwie zdołał uratować się od pochłonięcia go przez olbrzymią paszczę zwierza, wydrapawszy się na pobliskie drzewo.

Krokodylica usiłowała pochwycić go za nogi. Gdy się jej to jednak nie udało, nie myślała dać za wygraną, ale rozłożyła się pod drzewem na straży. Niebawem otrzymała ona sukurs w postaci drugiego krokodyla prawdopodobnie

swojego małżonka.

Oba krokodyle rozpoczęły formalne oblężenie. Napróżno łowca głośnemi okrzykami starał się sprowadzić ratunek, bo w całej okolicy nie było żywej duszy. Dopiero w kilka godzin towarzysze, zaniepokojeni jego nieobecnością, przybyli ze strzelbami i zmusili strzałami zwierzęta do ucieczki.

Inny ciekawy wypadek zdarzył się pewnemu policjantowi w Townsville, głównem mieście Queenslandu. Przez miasto to przepływa rzeka Creek, w której żyją liczne krokodyle.

Pewnego wieczoru policjant, odbywając wieczorną rundę po ulicach miasta, spostrzegł na tarasie, wiodącej do urzędu pocztowego, jakąś

ciemną, długą postać.

To zapewne jakiś pijaczyna — pomyślał i wyszedł na schody, aby zbudzić śpiącego i wyprawić go do domu. Podszedłszy do leżącego potrącił go nogą. Groźny pomruk był mu odpowiedzią.

— Nie rób głupich żartów i zabieraj się stąd — zawołał policjant i obdarzył rzekomego pijaka potężniejszym kopnięciem. Ale w tej chwili uczuł potężny cios i znalazł się odrazu u stóp schodów. Dopiero teraz w blasku latarki kieszonkowej poznał, że mniemany pijak to był krokodyl, który rozłożył się do snu u drzwi urzędu pocztowego. Przestraszony tem odkryciem policjant czemprędzej sprowadził pomoc, a wkrótce strzały rewolwerowe położyły koniec słodkiej drzemce krokodylej.

Kieliszek koniaku po wstrętnej wodzie.

MIASTO CHORYCH NA WĄTROBĘ.

MILJONY BUTELEK ŻYCIODAJNEGO PŁYNU.

W Vichy chorzy z samego rana, na czczo, spieszą do źródła, by przepłókać żołądek i jelita

wstrętną ciepłą wodą.

Piją maleńkiemi łykami, z przerwami, z wielkiem namaszczeniem. Wątroba u wszystkich nabrzmiała, chora, dlatego też twarze są żółte, a nastrój kiepski. Vichy — jest miastem ludzi

z żółtem obliczem.

U źródła zawiązują się znajomości. Najbardziej towarzyskimi kuracjuszami są urzędnicy z kolonij francuskich. Aby podleczyć wątrobę, popsutą w krajach egzotycznych, przyjeżdżają na kurację do Vichy z Konga, Timbuktu i Indochin. Po 2 szklankach wody leczniczej, udają się do pobliskiej kawiarni i aby pozbyć się nieprzyjemnego smaku w ustach, zamawiają pełny kieliszek koniaku.

W tłumie przesuwają się brodaci misjonarze afrykańscy, tędzy ludzie w burnusach, grubasy, którzy dążą do pozbycia się tuszy i jacyś zgryźliwi starcy z mnóstwem wstążek od orderów. Nigdzie w świecie nie można zaobserwować

takiej ilości wstążek,

jak w Vichy.

Chorzy na wątrobę lubią muzykę, która wprowadza ich w przyjemne i sentymentalne rozmyślania. Muzyka gra w parku od godziny 10-ej rano do późnego wieczoru. Walce Straussa i brawurowe marsze, radując duszę, zmuszają chorego do zapomnienia o licznych napiwkach dla służby o masażystów, kąpielowych w „Etablissement Thermal". w hotelu itp. Dla amatorów poważnej muzyki zaproszony został dyrygent wspaniałego zespołu orkiestry symfonicznej znany muzyk E. Cooper, który niedawno otrzymał od zachwyconego widza, pewnego Anglika, następujący dziękczynny list:

— Panie Fenimor Cooper, wcale nie podejrzewałem, że Pan jednoczy w sobie zdolności pisarskie z niezwykłym talentem mistrza.

— W ciągu lata przez Vichy przesuwa się około 130.000 kuracjuszy i turystów. Dla rozrywek tej masy przyjezdnych, oprócz koncertów istnieją jeszcze dwa kasyna. Zaproszony również został Feliks Weingartner do wystawienia oper Wagnera, Johann Strauss — do operetki. artyści Komedji Francuskiej wystawiają „Korjolana", oczekiwany jest także

balet rosyjski z Paryża.

Kabaret i lekka muza cieszą się tu wielkiem powodzeniem. Ile kosztuje taki sezon? Napewno miljony, lecz nie kosztem 130.000 chorych na wątrobę. „Compagnie - Fermiere de Vichy", do której należą źródła, hotele i kasyna, prowadzi te przedsiębiorstwa z deficytem, zaś niedobór ten kryje i jeszcze daje wielki zysk woda mineralna Vichy, znana na całym świecie.

W zeszłym roku transport wody tej wyniósł 50 miljonów butelek.

Vichy piją na wyspach Filipińskich, w Kanadzie, w Australji.

Cztery maszyny rotacyjne bez przerwy przez całą dobę drukują etykiety na butelki

we wszystkich częściach świata.

Firma na skład nie pracuje, gdyż napełnione wodą butelki wprost z maszyn ładuje się do wagonów: Codziennie ze stacji Towarowej odchodzi kilka pociągów z wodą mineralną. Wartoby zobaczyć, jak to wszystko się odbywa. Próżne brudne butelki wyładowuje się z wagonów do elewatorów i stąd do maszyn dezynfekcyjnych i kotłów, napełnionych rozczynem sody; następnie napełnia się je wodą mineralną i korkuje specjalną maszyną. Cały ten proces trwa 45 minut i wszystko odbywa się zapomocą maszyn. Potem dopiero zaczyna się praca ludzka: robotnica podnosi do góry dwie butelki dla kontroli, poczem znów pracują maszyny, które naklejają etykiety, wkładają butelki do skrzyń i odsyłają je do wagonów. Każda maszyna wyrzuca

4.700 butelek na godzinę,

dziennie zaś 250.000 butelek. Dodać do tego jeszcze należy tysiące tonn soli Vichy, miljony pudełek miętowych cukierków. Wszystko to się preparuje mechanicznie, przeważnie... w rozlewni. Przed wojną w rozlewni pracowało 700 robotników przy rocznej produkcji 30 miljonów butelek. obecnie zaś przy podwojonej produkcji pozostało zaledwie kilkadziesiąt osób.

Vichy-miasto, żyje podwójnem życiem. Podczas sezonu od maja do października wszędzie tłumy przyjezdnych, przepełnione teatry kawiarnie i kina; obficie targują sklepy, złoto płynie

do kieszeni hotelarzy.

15-go października, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, życie w mieście zamiera. W parku pustki, nikt więcej nie pije wody leczniczej, chociaż i w zimie zachowuje wszystkie swe słynne właściwości, kasyna, teatry i hotele zamykają swe podwoje, jak również i sklepy sezonowe, właściciele których przenoszą się wraz z towarami na południe, do Nicei. Monte-Carlo i Cannes, Vichy pogrąża się w śpiączkę zimową, przeistaczając się w nudną,

prowincjonalną dziurę.

Garstka miejscowych obywateli oblicza letnie zarobki i zaczyna marzyć o przyszłym sezonie. I tylko samotne, nikomu chwilowo niepotrzebne, kotłują i gazują pod szklanemi koszami źródła w parku....

J. K.

OFIARA CHIRURGA

Powieść amerykańska

M. G. EBERHART

Przekład autoryzowany

Ja skłaniałam się powoli do obydwóch jednocześnie. Prasa, przed nawrotem do Piotra Melady'ego wystąpiła z teorją, że sprawcą zbrodniczych czynów jest szaleniec, opętany manją zabijania, co wywołało w mieście olbrzymie podniecenie.

W samym szpitalu panowała trwoga.

Od tej nocy zaczęłam brać w tem wszystkiem bardziej czynny udział. Czułam, że sierżant Lamb był chętny, lecz powolny, gdyby nie groziło żadne niebezpieczeństwo... Ale groziło. Morderczy napad na Dione wskazywał na to aż nadto wyraźnie. Niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że nieznane. Nie mogłam się doczekać O'Leary'ego, który miał wrócić dopiero za trzy dni, a przez trzy dni! nice! może się zdarzyć Bóg wie co. Nie mogę powiedzieć, że dokonałam dużo. W każdym razie przyczyniłam się do ostatecznego rozwiązania zagadki.

A więc w szpitalu zapanowała trwoga. Mieściliśmy się w starym gmachu, pełnym ciemnych zakrętów, przejść, kątów i ciasnych składzików, tak że na każdym kroku miało się uczucie, że coś na człowieka czyha. A tu trzeba było wchodzić do różnych ubikacyj, wędrować długiemi korytarzami, biegać po starych, ciemnych schodach i schodzić do suteren na posiłki, z nieodpartem uczuciem, że następną ofiarą może być ktoś z nas. Pielęgniarki starały się o ile możności trzymać parami i chyba żadna nie weszła do pustego pokoju sama.

Nocne pielęgniarki były w gorszem położeniu niż dzienne, które swoją drogą musiały znosić męczący zamęt i odpierać tłumy ciekawskich. Nocne przeżywały długie, upalne godziny ciemności i strachu. Najgorszy był okres między trzecią i piątą rano, kiedy żywotność spada do najniższej granicy, granie wydaje się warta wysiłku i znużone dusze zdają się na wolę nocy.

Dr. Kunce nie mógł podwoić personelu pielęgniarskiego, tak jak chciał, bo większość miejskich była na wakacjach a te, które zostały, znalazły każda jakiś powód, żeby nie przyjąć zapotrzebowania do szpitala. Stały personel udało się utrzymać na miejscu z wielkim trudem. Dr. Kunce zastosował ostre środki i zapowiedział, że która się teraz zwolni, nie dostanie więcej posady w naszym szpitalu. Przypuszczam, że roje krewnych naszych chorych, zamęczające nas telefonami, nie opróżniły z pacjentów starych murów Imienia Melady'ego tylko dlatego, że w B... niema drugiego dobrego szpitala...

Było już dobrze po czwartej, kiedy się uspokoiło. Pielęgniarki musiały osobiście przeszukać pokoje chorych, oczywiście z wielkiem ociąganiem, ale nie można było pozwolić na to, żeby nam znów policja denerwowała pacjentów. Zwłaszcza tych z plutokratycznego wschodniego skrzydła.

Niektórzy usłyszeli wrzask Dione i zamęt w akcji ratunkowo-poszukiwawczej i musiałyśmy dużo nabłagować, nim nam się ich udało uspokoić. Ale o świcie zapanował zwykły porządek, tylko we wschodniem skrzydle zostało kilku policjantów i wyłaniająca się z mroku to tu, to tam, blada, mizerna, znękana twarz sierżanta Lamba.

Wtedy to zabrałam się do swoich notatek, które O'Leary uznał uprzejmie za bardzo pomocne w jego dochodzeniach. Nie wiem, czy mu się naprawdę przydały. Wiem tylko, że włożyłam w nie dużo pracy myślowej, dużo roztrząsań na temat tej, czy innej możliwości, dużo pisaniny, dużo wykreślaniny i dużo nudnych wywodów, które mnie nie doprowadziły do niczego. Ale w rezultacie sporządziłam na czystej kartce do temperatury coś w rodzaju wykresu.

Przedewszystkiem wypisałam listę osób, wśród których ze względu na to, że w czasie mordu był wpobliżu miejsca zbrodni mógł się znajdować morderca dra Harrigana. Mniejszej tajemnicy, napadu na Dione, nie próbowałam nawet rozwiązywać. Pod każdem nazwiskiem zanotowałam wszystkie dane, zebrane na przestrzeni ostatnich dwóch dni i nocy i mogące wiązać daną osobę ze zbrodnią. Nie jestem z natury podejrzliwa, to też rezultat tych zestawień coprawda dowolnych, aż mnie miejscami przeraził.

Przytaczam moje notatki prawie bez poprawek. Są one odręczne, niebardzo logiczne i dla tych, którzy nie znali całej sprawy od początku, wprost niezrozumiałe. Po namyśle zaczęłam od Lillian Ash i pod jej nazwiskiem nagromadziłam najwięcej znaczących uwag.

Gdyż Lillian Ash była we wschodniem skrzydle. Lillian Ash zjadła kolację wcześniej od innych pielęgniarek i miała większą możność zabrania lancetu i zamordowania dra Harrigana.

Ale Harrigan żył jeszcze o 12,18, a ja wróciłam na drugie piętro w dwie minuty później i nie zauważyłam w zachowaniu Lillian nic podejrzanego.

Dlaczego była taka przerażona, kiedy ją spotkałam w korytarzu, na chwilę przed zejściem na kolację? Patrzyła na dra Harrigana, musieli się spotkać w hallu. Przypomniałam sobie, że zawsze interesowała się żywo Harriganami, ale nie pamiętałam żeby kiedy pracowała pod nim. A może znała ich kiedy dawniej? Zanotowałam: „Możliwa łączność z Harriganami" i przeszłam na dalsze dane.

Obok notatki „złoty włos" postawiłam znak zapytania. Pomimo, że bałam się, że był to włos Nancy i to tak bardzo, że nie oddałam go policji do analizy, mógł to być równie dobrze włos Lillian Ash.

Lillian Ash była w korytarzu, kiedy Teuber potrzebował otworzyć drzwi do windy i wyglądała tak jakoś blado i okropnie, jakby tylko co doświadczyła silnego wstrząsu I odradzała mu windę. Czyżby więc winda stała cały czas na drugiem piętrze? Mogła stać bo lampka była odkręcona i nikt by nie widział. (Tu wpadłam w długie jałowe roztrząsania na temat windy, które nie doprowadziły mnie do żadnego określonego wniosku).

Lillian Ash została sama w korytarzu, podczas gdy Teuber oddalił się ze swoim wózkiem zachodnim korytarzem w kierunku windy ciężarowej (to moje przypuszczenie okazało się prawdą, bo oprócz głównej winy mamy tylko tę drugą ciężarową). Prawda, że w najlepszym razie była sama tylko trzy minuty, ale mogła zdążyć przez ten czas przebić dra Harrigana, naturalnie znienacka, o ile on by się nie zdążył spostrzec co się święci.

Tu nasuwał się skrupuł. Czyżby dr. Harrigan pozwolił się zaatakować i nie ruszył ręką w samoobronie? To było nie do pomyślenia. Chociaż, jeżeli w windzie było ciemno, jeżeli drzwiczki były zamknięte... Mógł nie zobaczyć noża. Wszak ktoś, przypuszczalnie morderca, odkręcił żarówkę w windzie.

A więc Lillian Ash mogła skorzystać z tej dogodnej chwili i zabić Harrigana. Mogła to nawet uczynić w trakcie mojej pierwszej wędrówki do sali operacyjnej. Ale przecież Ellen i Nancy były blisko windy. Nancy w pokoju Dione, którego drzwi były otwarte... Zauważyłaby więc, gdyby kto wchodził do windy lub wychodził. Tymczasem nie zauważyła.

W ten miejscu moich rozważań doszłam do wniosku, że najkłopotliwsze ze wszystkich jest morderstwo, popełnione w windzie. Gdyby można określić stanowczo, na którem piętrze stała się zbrodnia, łatwiejby nam było zbliżyć się do prawdy. Tak jak rzeczy stały, wiedzieliśmy, gdzie zabito dra Harrigana ale nie wiedzieliśmy gdzie się wtedy znajdowała winda, a to było, podług mnie, bardzo ważne. Bez tego nie byłam pewna, kogo włączyć do mojej listy podejrzanych.

Ponieważ zaczęłam od Lillian, przeszłam następnie do innych pielęgniarek, Nancy i Ellen. Pod nazwiskiem Ellen napisałam tylko tyle: „Możność co do cazsu i zabrania noża, obecność w skrzydle w czasie napadu na Dione, żadnych pobudek". Nie mogłam sobie przypomnieć nic więcej i zresztą czułam, że posądzenie dziecinnookiej Ellen o mord było absurdem. Pod nazwiskiem Nancy wypisałam analogiczne uwagi, bo chociaż wróciła z kolacji razem ze mną, to była na miejscu w ciągu dziesięciu z tych ważnych dwunastu minut. Obawiałam się również, że złoty włos pochodził z jej głowy. Nadto po trzeźwym namyśle dopisałam: „Zainteresowanie flakonikiem i niepokój o rezultat dochodzeń policyjnych". Ostatnią uwagę dodałam z ociąganiem. Zaznaczyłam odrazu, że Nancy nie posądzałam, lecz włączyłam ją do listy podejrzanych dlatego tylko, że była obecna i że chciałam być bezstronna.

Pod Dione Melady i Iną Harrigan napisałam „Możliwość".

Prawda, że morderczy napad na Dione wyłączał ją na oko z listy podejrzanych, ale jeżeli uważała że operacja na ojcu byłaby morderstwem, to mogła życzyć drowi Harriganowi bardzo źle.

Winni nadużyć podatkowych

będą dyscyplinarnie ukarani

Na ostatniem posiedzeniu Magistratu m. Katowic powzięto uchwałę z ważnością wstecz w sprawie zwolnienia z podatku wszystkich zabaw i imprez urządzonych z okazji święta Niepodległości.

Magistrat zajmował się sprawą zeszpecenia ulic i domów miasta przez wywieszenia wzgl. nalepiania różnych reklam. W przyszłości otrzymają organa urzędowe polecenie usunięcia reklam umieszczonych na miejscach nie przeznaczonych zasadniczo do reklamowania. Jednocześnie pociągnięci zostaną winni do odpowiedzialości karno-administracyjnej

Magistrat zajmował się szczegółowo ilościową obsadą klas uczniami mniejszościowego miejskiego gimnazjum męskiego imienia M. Kopernka oraz miejskiego gimnazjum żeńskiego i postanowił ze względów budżetowych znieść z nowym rokiem szkolnym 35/36 te klasy, które wykażą mniej aniżeli 20 uczni.

Stow. Śpiewaków Śląskich urządza w dniu 8. 9. 10. czerwca 1935 r. w Katowicach siódmy ogólny Śląski Zjazd Śpiewaków połączony z rocznicą 25-lecia istnienia organizacji. W zjeździe weźmie udział 7 — 8.000 śpiewaków ze Śląska oraz reprezentacje i przedstawiciele innych Polskich Związków Śpiewaczych.

Inauguracja zjazdu 8. czerwca oraz zawody najlepszych chórów w dniu 10 czerwca 1933 r. odbędą się w Teatrze Polskim.

Ponadto omawiano na posiedzeniu sprawę wykrytych nadużyć i Magistrat miał powziąść uchwałę ukarania winnych na drodze dyscyplinarnej.

Karlik i jego pech

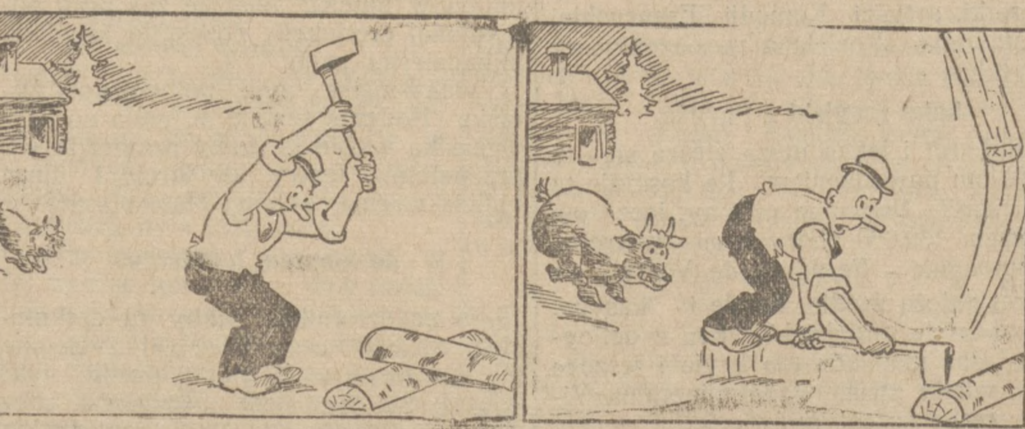
Wesołe przygody w obrazkach

Film tygodniowy „Nowego Czasu"



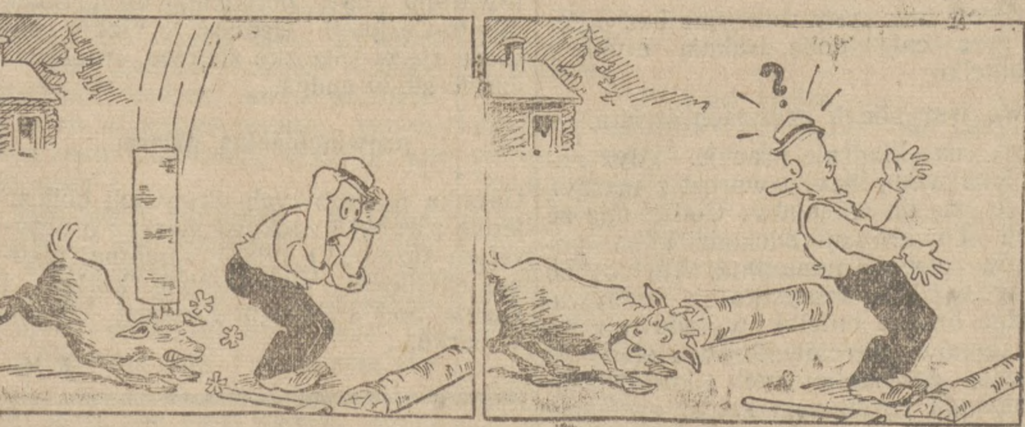
1. Już listopad dobrze chłodzi
i test w piecu palić trza.
Karlikowi to nie szkodzi,
bo zapasy drzewa ma.

2. Głupstwo drzewo — jest u Plessa,
lecz narąbać — Boże wielki!
to ci będzie ładna checa,
chyba trza poprawić szelki.



Wnet polana w krzyż ułożył
i siekierkę w górę wzniósł,
westchnął jeszcze nim uderzył:
Cóż mój Boże — m[illegible]

4. Jak nie gruchnie z całej mocy
ile tylko „stykło" tchu
a polanko tak jak z procy
wyfurgnęło w górę mu.



5. Strach mu przeszedł się po ciele
i niemocą spętał nogi...
Kozioł gwiazd oglądnął wiele,
bo polano trzasło w rogi.

6. Trzasło, z siłą się nadziało
zwiększoną przez wielki spadek,
kozioł ruszył wnet zuchwało
i Karlika szturka w zadek.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 0.50. zagranicą zł, 1,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 2[illegible]